
ZIMA
NR. 4

POCZTOWA KASA OSZCZĘDNOŚCI

P. K. O.

KAŻDY SPORTOWIEC WINIEN POSIADAĆ KSIĄŻECZKĘ OSZCZĘDNOŚCIOWĄ P. K. O., DZIĘKI KTÓREJ MOŻE WPŁACAĆ I PODNOSIĆ PIENIĄDZE W KAŻDYM URZĘDZIE POCZTOWYM NA TERENIE RZPLITEJ POLSKIEJ

KAŻDY SPORTOWIEC WINIEN SIĘ UBEZPIECZYĆ W P. K. O. ☆ UBEZPIECZENIA NA ŻYCIE BEZ BADANIA LEKARSKIEGO, ZE SKŁADKĄ POCZĄWSZY JUŻ OD 3·— ZŁ., PRZYJMUJE CENTRALA I ODDZIAŁY P. K. O. ORAZ WSZYSTKIE URZĘDY POCZT.

Rocznik I WARSZAWA — KRAKÓW. MARZEC-KWIECIEŃ 1930 Nr. 4

ZIMA

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPORTOM ZIMOWYM I TURYSTYCE ZIMOWEJ

WYDAWCY: POLSKI ZWIĄZEK NARCIARSKI, POLSKI ZWIĄZEK HOKEJA NA LODZIE, POLSKI ZWIĄZEK ŁYŻWIARSKI
ZA KOMITET WYDAWCÓW: PŁK. DYPL. INŻ. A. BOBKOWSKI, Dr. S. POLAKIEWICZ, GEN. S. WITKOWSKI

REDAKTOR: STANISŁAW FAECHER

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW, UL. STUDENCKA L. 27, I. P. TELEFON Nr. 3855. P. K. O. 410.075
GODZINY URZĘDOWE W PONIEDZIAŁKI, ŚRODY I PIĄTKI (Z WYJĄTKIEM ŚWIĄT) OD 7—8 WIECZOREM
PRAWA PRZEDRUKU I REPRODUKCJI ZASTRZEŻONE

CENA POJEDYŃCZEGO EGZEMPLARZA W KRAJU 1·— ZŁ., ZAGRANICĄ 1·25 ZŁ. — PRENUMERATA 4 ZESZYTÓW W KRAJU 3·50 ZŁ., ZAGRANICĄ 4·50 ZŁ. — CENA PRENUMERATY OBEJMUJE TAKŻE KOSZTA PRZESYŁKI

PRO DOMO SUA. Niniejszym zeszytem zamykamy nasz okres wydawniczy 1929—1930 i na okres wiosny, lata i jesieni rozstajemy się z naszymi Czytelnikami, gdyż nie stać nas jeszcze na utrzymanie kontaktu z Nimi przez okres t. zw. dla nas «martwego sezonu».

Być może, że w latach następnych nasza «Zima» ukazywać się będzie mogła przez cały rok, poświęcając letnie zeszyty — może pod odmiennym tytułem — zagadnieniom najbardziej interesującym zwolenników sportu zimowego, np. turystyce i sportowi kajakowemu. Narazie jednak, stosownie do naszych zapowiedzi, wykonawszy naszą pracę, żegnamy się z Czytelnikami i dziękujemy Im za słowa uznania, jakich nam nie szczędzili. Dziękujemy także wszystkim piszącym za pomoc, jaką nam ofiarowali, przyczyniając się do powodzenia pisma.

Nie mamy zamiaru na tem miejscu rozwodzić się ani nad pracą naszą, ani nad warunkami, w jakich ona przebiegała. Uważaliśmy, że polski sport zimowy dorósł do posiadania specjalnego pisma i że pismo to jest potrzebne. Jeżeli dla zrealizowania tego celu doszło do zgodnej współpracy trzech najpoważniejszych państwowych związków sportów zimowych, to uważać możemy, że rola pisma była korzystną.

Praca nasza łatwą nie była. Musieliśmy bowiem ustrzec pismo przed skrzywieniem zasadniczej linji jego przeznaczenia. Sporty zimowe są bowiem temi, które odgrywają poważną rolę w propagandzie miejscowości, zwłaszcza uzdrowiskowych. Na sport uzdrowiskowy zaś mieliśmy zawsze swe określone zapatrywania i znaliśmy zagraniczne doświadczenia. Dlatego też odrazu wyznaczyliśmy naszemu pismu rolę pisma sportowego, o ile możności ściśle bezstronnego, stawiającego postulat ogólnego wychowania fizycznego zapomocą sportów zimowych i turystyki, zawsze na pierwszym planie. To stanowisko rozczarowało wielu, którzy w piśmie chcieli widzieć do pewnego stopnia poparcie interesów handlowych, w czem niewidzielibyśmy zresztą nic złego, gdyby dało się utrzymać nienaruszony nasz główny postulat.

Pomiędzy innymi — raczej tylko jednemu — nie podobało się to pismo — zakopiańskiemu komitetowi imprez sportowych. Odpowiadamy szczerze i uczciwie: nam także działalność zakopiańskiego komitetu imprez sportowych nie podobała się i to niewątpliwie znacznie więcej, niż nasze pismo komitetowi.

Umiarkowanie, które nas stale cechowało, nie pozwoliło nam na natychmiastowe okazanie swego niezadowolenia. Nikt lepiej od nas nie wie, jak trudną jest jakakolwiek praca organizacyjna i dlatego nie chcieliśmy nikomu w pracy przeszkadzać. Trudno jednak od nas wymagać, abyśmy zachwycali się robotą, zachwytu naszego nie budzącą. Nie mamy nic przeciwko temu, aby w Zakopanem odbywały się choćby codziennie wielkie imprezy sportowe i aby tłumy zalegały widownię. Chętnie nawet w tej akcji pomożemy. Ale jeżeli dziś komitet, niestety nie orjentujący się w kardynalnych zasadach życia związkowego, wprowadził niepożądany zamęt i gdy doszło nawet do tego, że mówi się o wprowadzeniu na terenie Zakopanego zawodowstwa w sporcie, to umiarkowanie nasze skończyć się niestety musi.

Jest do pewnego stopnia dziwnem, że w artykule niniejszym zatrzymujemy się nad zakopiańskim komitetem imprez sportowych. Nie chodzi nam bynajmniej o komitet, jest on nam — otwarcie mówiąc — obojętny. Chodzi nam o sport w uzdrowisku, o jego znaczenie, o jego wykorzystanie i o jego przyszłość. Powiedziano nam, że nie robiliśmy komitetowi swojego rodzaju reklamy. Otóż to właśnie uważamy za nasz poważny sukces, za dowód orjentowania się od początku w sytuacji — był to nasz wobec sportu obowiązek!

Zdajemy sobie sprawę, że te nasze zapatrywania nie będą zrozumiane po «drugiej stronie». Mówi się — «trudno»! Ale niech się druga strona nie łudzi! Nic nie pomogą żadne gniewy, nic nie pomogą dyskusje,



Wieża sygnalizacyjna i sędziowska przy skoczni na Krokwi.

trzeba rzecz ująć jasno i sprawiedliwie. Trzeba zgodzić się z tem, że jeśli się sport chce wykorzystać, to trzeba przedewszystkiem uszanować jego cel, zasady, potrzeby i normy organizacyjne. Nie pomogą takie gniewy na «Zimę», która wszak zachowała względem komitetu lojalność na 150 procent.

Niema zresztą wśród nas ludzi zaślepionych, którzy twierdziliby, że komitet wogóle jest niepotrzebny lub że niema pewnych niezaprzeczonych zasług. Objektywność jest rzeczą, którą chętnie posługujemy się, jakkolwiek to drugiej stronie wyda się przesadzonem.

Nie możemy jednak nie wskazać, że niektóre — niestety — bardzo liczne błędy naprawić trzeba, że trzeba wiele rzeczy uzgodnić, że trzeba uwierzyć, że propaganda danej miejscowości jest czemś, nad czem związki i organizacje pracowały dużo wcześniej, niż miejscowe czynniki, że wreszcie rola pisma sportowego polega głównie na krzewieniu samego sportu, a nie na reklamie organizacji (dobrej czy złej — to jest obojętne), która urządza imprezy w uzdrowisku.

Słabą stroną naszą jest niewątpliwie to, że piszemy nasze uwagi w ostatnim zeszycie naszego wydawnictwa w tym sezonie. Pozostajemy bezbronni i nie będziemy mogli, niestety, w razie potrzeby odpowiedzieć. Cóż jednak robić — wydajemy broń z ręki i zapewne przeciwnik będzie mógł wykorzystać tę przewagę bez poważniejszych skrupułów. Lepiej byłoby jednak zmienić taktykę. Polemika nie jest naszym celem i nie spodziewamy się zresztą odpowiedzi jasnej na te rzeczy, które nas przedewszystkiem interesują. Naszym Czytelnikom winni jednak byliśmy wyjaśnienie, jaki jest nasz względem zakopiańskiego komitetu imprez sportowych stosunek.

Jeszcze jedna uwaga! Utarł się w Zakopanem zwyczaj, że każdego, komu cokolwiek nie podoba się w tej pięknej miejscowości, zalicza się do obozu «wrogów» Zakopanego. Przyznać trzeba, że ludzi takich, którym w Zakopanem coś, poza tem, co stworzył sam Pan Bóg, podoba się — jest istotnie bardzo niewielu, tem samem obóz «wrogów» Zakopanego jest istotnie niezmiernie liczny. Do obozu tego zaliczył Komitet Imprez Sportowych także i naszą «Zimę». Znowu, niestety, musi się powiedzieć «trudno»! Zdaje się nam jednak, że gdyby tak obóz «wrogów» pomieniał się na nazwę z drugim obozem przyjaciół, byłoby to bodaj i bardziej zrozumiałem i bardziej błogosławionem w skutki dla Zakopanego. *Red.*

KWITNĄCY ROZWÓJ NARCIARSKIEJ ODZNAKI NA SPRAWNOŚĆ W SEZONIE 1929—1930 R.

W chwili, gdy piszemy te słowa, nie jest jeszcze zakończoną całkowicie weryfikacja wszystkich imprez o odznakę za sprawność narciarską, urządzonych w bieżącym sezonie. Poniżej podane cyfry będą przeto przy ukończeniu tegorocznego bilansu jeszcze liczniejsze, te jednak, które teraz podajemy wystarczają zupełnie, aby plon tegoroczny określić jako pełnowartościowy sukces. Wystarczy zaznaczyć, że cyfry tego jednego tylko roku już teraz sięgają sumy osiągniętej w poprzednich trzech latach razem, a przy zakończeniu weryfikacji niewątpliwie ją przekroczą.

Jeżeli weźmie się do tego pod uwagę, że tegoroczne warunki zimowe nie były zbyt sprzyjające, że nie mogły niestety odbyć się zawody o odznakę za sprawność w Warszawie, Wilnie, Lwowie itd. — co w zeszłym roku przyniosło conajmniej 200—300 odznak — to można stwierdzić, że popularność odznaki już jest teraz ogromną i ma dalsze zapewnione powodzenie.

Dotychczas Komisja Sportowa Polskiego Związku Narciarskiego weryfikowała 16 wielkich imprez, w których odbyło się 42 biegów. W kilku z nich liczba startujących przekracza 150 uczestników. Wiek startujących wahał się od 12—48 lat i reprezentowane były najszersze kręgi społeczeństwa.

Największe zainteresowanie odznaką dało zauważyć się w okręgu krakowsko-śląskim, krynickim oraz podhalańskim, częściowe zaś w lwowskim. Warszawę i Wilno usprawiedliwia brak śniegu.

Dotychczas weryfikowano następujące imprezy urządzane przez: Tatrzańskie Towarzystwo Narciarzy w Krakowie; S. N. Makkabi w Bielsku na Hali Boraczej; Wintersportclubu w Bielsku na Klimczoku; S. N. W. K. S. 3 psp. w Bielsku na Klimczoku i w Bielsku; Gimnazjum Państwowego w Zakopanem; S. N. P. T. T. «Beskid» w Nowym Sączu; Centr. Inst. W. F. w Krynicy (2 imprezy); Krynickiego Klubu Narciarzy w Krynicy; S. N. W. K. S. 3 psp. Bielsko, w Krynicy i Zakopanem; Skiabteilung des Alpenvereines Katowice na Klimczoku; Śląskiego Klubu Narciarskiego Katowice w Istebnej i na Baraniej Górze; Policyjnego Klubu Sportowego (Koło Ś. K. N.) Katowice — na Baraniej Górze. Ponadto w trakcie weryfikacji znaj-

dują się jeszcze imprezy w Zwardoniu, Zakopanem, Przemyślu, Worochcie itd.

W ramach dotychczas zweryfikowanych imprez zgłoszonych było ogółem 1237 uczestników, z których startowało 1121, ukończyło biegi 1060, odznak przyznano 791. (Przy uwzględnieniu nie weryfikowanych jeszcze imprez, ogólna cyfra tego roku zdobytych odznak może sięgać tysiąca). Złotych odznak przyznano 1, srebrnych po raz drugi 7, srebrnych po raz pierwszy 60, bronzowych po raz drugi 57, bronzowych po raz pierwszy 666.

Podana poniżej tabelka przedstawia obraz rozwoju odznaki za cztery ubiegłe lata. Jest ona sporządzona na podstawie urzędowej statystyki Komisji Sportowej P. Z. N. Celem unaocznienia rozwoju odznaki, osobno zesumowane są wyniki za trzy pierwsze lata, osobno zaś za rok ostatni. Wkońcu przedstawiony jest rezultat ostateczny po dzień 5. IV. b. r.

Ilość odznak przyznanych w poszczególnych sezonach i kategorjach

w sezonie	ogółem odznak	złotych	srebrnych	bronzowych	stowarzyszeni	nie stowarzyszeni	kateg. I senjorów		kateg. II junjorów	
							mężczyźni	kobiety	chłopcy	dziewczęta
1926/27	120	—	—	120	101	19	110	10	—	—
1927/28	115	—	49	66	98	17	110	3	2	—
1928/29[1]	645	3	24	618	338	307	399	60	178	8
Suma za 3 lata	880	3	73	804	537	343	619	73	180	8
1929/30[2]	791	1	67	723	422	369	523	93	173	2
Razem po dzień 5/IV 1930 r.	1671	4	140	1527	959	712	1142	166	353	10

Według dotychczasowych (niekompletnych!) zestawień, największe szanse na zdobycie nagrody przechodniej Pana Prezydenta Rzeczypospolitej (udzielanej jak wiadomo za największą ilość odznaczonych członków danego klubu) na rok 1930, posiada Sekcja Narciarska W. K. S. 3. p. s. p. w Bielsku, drugie miejsce przypada zapewne Śląskiemu Klubowi Narciarskiemu w Katowicach, trzecie zaś Wintersportklubowi w Bielsku. Szczegółowe obliczenia nastąpić muszą przed Walnym Zjazdem P. Z. N. naznaczonym na 14—15 VI. b. r. i dlatego wszystkie kluby muszą odebrać odznaki w przepisanym terminie. Ponadto tego roku nadane będą honorowe wielkie plakiety doroczne za cztery ostatnie lata. Plakiety te przypadną za rok 1926/7. O. N. Sokół Zakopane, za rok 1927/8. S. N. P. T. T. Zakopane, za rok 1928/29 S. N. W. K. S. 3 p. s. p. Bielsko, za rok 1929/30 prawdopodobnie S. N. W. K. S. 3 p. s. p. Bielsko.

[1] Cyfry podane dla tego sezonu, różnią się od podanych w tabelce zawartej w 2-gim numerze »Zimy« dlatego, ponieważ po ogłoszeniu 2-giego numeru, K. S. dodatkowo weryfikowała 2 imprezy zakwestjonowane w ubiegłym roku.

[2] Tylko po dzień 5. IV. 1930 roku.

ECHA Z XI. KONGRESU F. I. S. W OSLO.

W dniach 25 do 27 lutego br. odbył się w Oslo XI. Międzynarodowy Kongres Narciarski. Żaden z dotychczasowych kongresów nie był tak licznie obesłany i również żaden z dotychczasowych nie miał tak wielkiego zakresu pracy. W kongresie bowiem brało udział 17 narodowości reprezentowanych przez trzydziestu kilku delegatów, a w porządku obrad było przewidzianych 27 punktów.

To też — tylko dzięki doskonałej organizacji i sprężystemu prowadzeniu obrad przez Prezesa F. I. S. pułk. Holmquista obrady nie przeciągały się w nieskończoność i kongres mógł w 2-ch dniach wyczerpać przewidziany porządek dzienny.

Zagadnienia, które stanowiły przedmiot obrad kongresu dadzą się podzielić na dwie grupy. Jedna grupa to sprawy administracyjno-organizacyjne Międzynarodowego Związku Narciarskiego i samego kongresu, a druga grupa to wnioski bądź Zarządu F. I. S., bądź członków, dotyczące żywotnych kwestyj narciarstwa światowego.

Z ciekawych spraw pierwszej grupy należy wymienić — przyjęcie nowego członka — Związku Łotewskiego, wybór nowego Zarządu i drugiego wiceprezesa. Jak przyjęcie Łotwy nie nastręczało żadnych trudności, tak wybór Zarządu w dotychczasowym składzie budził wątpliwości. Chodziło bowiem o to, aby ten sam skład Zarządu, obejmujący delegatów Niemiec, Francji, Szwajcarji, Czechosłowacji, Polski, Włoch, Szwecji i Norwegji był wybrany na dalszy okres dwuletni.

Delegaci Związków niereprezentowanych dotychczas w Zarządzie mieli przeciwko temu jednak zastrzeżenia. Pomimo tej opozycji, dzięki osobistym walorom i popularności członków dawnego Zarządu, nowy Zarząd został wybrany w składzie niezmienionym.

Jest to bezsprzecznie sukcesem i Polskiego Związku Narciarskiego, że jego reprezentant poraz trzeci zasiada w Zarządzie Federacji.

Najwięcej jednak trudności powstało przy wyborze 2-go wiceprezesa (pierwszym został nadal kap. Oestgaard — Norwegja).

Kandydatów było wysuwanych aż trzech, Dr. Minelle — Francja, Dr. Frey — Niemcy i Dr. Dannegger — Szwajcarja. Dr. Minelle przeważył szale na korzyść delegata niemieckiego, gdyż wycofał swą kandydaturę i sam postawił propozycję wyboru Dr. Freya jako reprezentanta najliczniejszego Związku w Federacji i członka Zarządu F. I. S. od 20 lat. Ten atut też przyczynił się do wyboru Dr. Freya.

Do interesujących spraw należało jeszcze oznaczenie miejsca przyszłych zawodów F. I. S. Mandat urządzenia zawodów otrzymały Niemcy, co nie było niespodzianką, gdyż 2 lata temu w St. Moritz otrzymały już takie nieoficjalne przyrzeczenie. Zawody te od-

będą się w lutym 1931 w miejscowości Oberhof w Turyngji.

W dyskusji nad miejscem kongresu w r. 1932, który miał się odbyć według pierwotnej propozycji podczas zimowej olimpjady w Ameryce, wyłoniły się pytania, czy wszystkie Związki będą w stanie wysłać za ocean swoich delegatów. Na wniosek Francji kongres uchwalił, że w razie gdyby Związki nie mogły wysłać delegatów do Ameryki, kongres odbędzie się wiosną r. 1932 w Paryżu, a Francuski Związek Narciarski wystąpi w roli gospodarza. W każdym więc razie przyszły kongres F. I. S. czy w Ameryce czy w Europie będzie się odbywał w ciekawem otoczeniu.

Do drugiej grupy zagadnień kongresowych należały wnioski, które poza kwestją olimpjady, dotyczyły regulaminu zawodów. Dla lepszego pogłębienia pewnych spraw i przygotowania rezolucji zostały wybrane 3 komisje, a mianowicie dla spraw:

1) Regulaminu biegu zjazdowego i slalomu (w składzie Dr. K. Dannegger i Dr. W. Amstutz — Szwajcarja, A. Lunn — Anglja, por. Helset — Norwegja i pułk. Inż. A. Bobkowski — Polska).
2) Zagadnienia amatorstwa w narciarstwie (w składzie Dr. Moser — Czechosłowacja, Inż. M. Romberg — Austrja, pułk. Luchsinger — Szwajcarja i Dr. B. Macudziński — Polska).
3) Olimpjady zimowej w Ameryce (w składzie F. Herris — Ameryka, Kihara — Japonja, Dr. P. Frey — Niemcy, kap. N. Oestgaard — Norwegja).

Wynikiem prac komisyj i uchwał kongresu są zasadnicze zmiany regulaminu. Przedewszystkiem został wprowadzony bieg zjazdowy o regulaminie podobnym, jaki był opracowany przeszłego roku dla biegu zjazdowego podczas zawodów Federacji w Zakopanem. Obok biegu zjazdowego został wprowadzony slalom, według projektu Szwajcarów, którzy podobne biegi organizowali u siebie w ostatnich 2-ch sezonach. Wprowadzenie tych 2-ch konkurencyj jest wielkim krokiem naprzód, trzeba bowiem sobie uprzytomnić, że wszelkie zmiany regulaminu międzynarodowego spotykały się i spotykają z niechęcią i oporem narodów północnych a zwłaszcza Norwegji. Ten wyłom pociągnie bezsprzecznie dalsze zmiany. Już tegoroczny kongres na wniosek Niemiec postanowił poddać pod dyskusję na przyszłym kongresie sprawę biegu rozstawnego.

Z innych zmian regulaminu zawodów trzeba podkreślić nową stylizację § 19 dotyczącą charakterystyki w skoku, utworzenie kollegjum międzynarodowych sędziów dla skoków, delegowanych przez każdy Związek w liczbie 5-ciu osób, dopuszczenie do organizowania w ciągu sezonu przez jeden Związek nawet kilku zawodów noszących tytuł międzynarodowych, oraz postanowienie, że międzynarodowy regulamin zawodów nie może być zmieniany wcześniej jak co 4-ry lata.

To ostatnie zwłaszcza postanowienie uchwalone na wniosek norweski, wydaje się być bardzo celowe. Mieliśmy najlepszy przykład na postanowieniach odnoszących się do oceny skoku. Zaledwie zmiany dokonane w Lahti i St. Moritz zaczęły się wśród członków F. I. S. przyjmować, a już na tegorocznym kongresie na wniosek Czechosłowacji i Finlandji miały być uchwalone nowe postanowienia i to zasadnicze, bo dotyczące zrównoważenia w biegu złożonym not za bieg i skok, względnie przy skoku, not za styl i długość. Wnioski te jednak spotkały się z takim sprzeciwem, że nawet nie dopuszczono nad niemi do dyskusji, a rozpatrywanie ich odłożono do przyszłego kongresu.

Postanowienia co do amatorstwa wbrew przewidywaniom i ostrej dyskusji na komisji, nie zostały zmienione. Jedynie kongres odpowiadając na zapytanie Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego oświadczył, że wita z zadowoleniem projekt Międz. Zw. Piłk., mający za zadanie uregulowanie tej nader trudnej sprawy i oczekuje ze strony Międzynar. Kom. Olimp. wydania jednakowych norm dla całego sportu. Projekt Międzynar. Zw. Piłk. o tyle różni się zasadniczo od regulaminu F. I. S., iż obejmuje również klauzule wynagrodzenia zawodników za utracone zarobki, o której Międzynarodowy regulamin narciarski dotychczas nie wspominał. Delegaci szeregu państw już odrazu chcieli wprowadzić powyższe postanowienie, i gdyby nie brak zainteresowania w tej sprawie państw północnych i opór delegata Polski, prawdopodobnie klauzula wynagrodzenia utraconych zarobków byłaby się znalazła w regulaminie.

Interpelacja Svazu Lyzaru, przedstawiona na kongresie przez delegata H. D. W. czy nauczycieli jazdy na nartach należy uważać za zawodowców, nie została wprawdzie oficjalnie załatwiona, ale komisja stanęła na stanowisku, że są oni amatorami, jeżeli ich działalność nie koliduje z postanowieniami § 12 międzynarodow. regulaminu. Na zapytania Związków, Zarząd F. I. S. w przyszłości w ten sposób ma interpretować postanowienia regulaminu o amatorstwie instruktorów.

Rozstrzygnięcie to, jakkolwiek może niezgodne z podobnemi zasadami przyjętemi w innych sportach, wydaje się być jednak sprawiedliwe i korzystne dla naszego narciarstwa. Opierając się na nim, będzie mógł P. Z. N. raz w końcu jasno i uczciwie uregulować kwestje instruktorów narciarskich.

Z wielkiem zaciekawieniem oczekiwał kongres wyników prac komisji w sprawie Olimjady zimowej w r. 1932. Zwłaszcza interesowało wszystkich w jakiej formie Amerykanie wystosują zaproszenie i jakie zapewnią ulgi zawodnikom innych części świata. Jakież było rozczarowanie, gdy przewodniczący Związku odczytał w wyniku prac komisji rezolucję, w której kongres przyjmuje zaproszenie St. Zjedn. do wzięcia udziału w olimpjadzie zimowej w Lake Placid, powierza przeprowadzenie zawodów narciarskich Zw. Ameryk., zatwierdza program konkurencji narciarskich (jeden bieg 17 klm. otwarty i dla kombinacji, skoki do kombinacji, skoki otwarte i bieg 50 klm.), oraz przyjmuje do wiadomości, że na trzy tygodnie przed olimpjadą 5-ciu delegatów F. I. S. przyjedzie na koszt Ameryk. Kom. Olim. i zajmie się przygotowaniem technicznem zawodów narciarskich.

O sfinansowaniu więc wyjazdu zawodników nie było ani słowa w rezolucji.

Rezolucja została uchwalona, gdyż oświadczono delegatom, że oficjalnie nie można było nakładać na Zw. Am. ciężarów finansowych, a to tem bardziej, że

delegaci amerykańscy nie mieli do tego pełnomocnictw. Jednakowoż Zw. Ameryk. zapewnił, że bez udziału Europy nie widzi możności przeprowadzenia olimpjady narciarskiej i że poczyni wszelkie starania, ażeby Związkom Europejskim dopomóc w sfinansowaniu ekspedycji i że z każdym związkiem osobno przeprowadzi w tym kierunku pertraktacje. Tego rodzaju wybrnięcie z tej sprawy z jednej strony charakteryzuje amerykanów jak businessmanów a z drugiej strony stawia niektóre Związki europejskie o słabszym poziomie narciarstwa w bardzo ciężkiej sytuacji. Amerykanie przecież dbając o poziom olimpjady i zainteresowanie publiczności, nie przyznają ulg Jugosłowianom i Rumunom, może przyznają Związkom środkowo-europejskim, a na pewno będą się starali ściągnąć narciarzy północy, przyznając im największe udogodnienia. Oby moje przewidywania sprawdziły się i idea olimpijska nie została spaczona.

Kończąc sprawozdanie z kongresu muszę podkreślić niesłychaną gościnność, z jaką podejmował Związek Norweski zagranicznych gości. Dwie wycieczki urządzane dla delegatów, jedna do Finsee, druga do schronisk narciarskich w okolicach Oslo, liczne bankiety i przyjęcia pozostawiły uczestnikom kongresu jak najlepsze wspomnienia.

Dr. Bolesław Macudziński.

DO PAMIĘTNIKA OJCOM ZIMOWYCH STACYJ TURYSTYCZNYCH.

Istnieją małe, błahe i tanie sposoby zadowolenia «zimnika» (w odróżnieniu od letnika), płacącego taksy klimatyczne i inne, jeszcze dziś, — jeszcze dziś, — zyskania sobie opinji miejscowości, która dba o swych gości.

Inwestycje wielkie: kanalizacja, elektryczność, drogi itp. to rzeczy niezbędne, samo przez się dla Europejczyka zrozumiałe i, niestety, nie bijące w oczy przygodnego gościa, który nie wie, jak to było dawniej. Autorowie inwestycyj wielkich zapisują się w historji uzdrowisk, pracują dla świetnej przyszłości stacji turystycznej; ogółowi oni dziś przeważnie nieznani.

Przechodzę jednak do szczegółów i wezmę za przykład Zakopane. Ono bowiem posiada typowe warunki zimowej stacji turystycznej, jakie posiada mnóstwo miejscowości w Polsce, dotąd pod tym względem jeszcze nieodkrytych.

Kto zna bliżej Zakopane, ten przyzna, że 90% publiczności zimowej Zakopanego, to albo narciarze, albo saneczkarze, albo tacy, którzy z powodu nich przybywają. Pomijam, jacy to narciarze. W każdym razie mają ubranie narciarskie, narty i przyjeżdżają z zamiarem jeżdżenia na nartach, a niektórzy z nich nawet faktycznie jeżdżą. To zresztą inny temat.

Czy ktoś z rajców miejskich pomyślał o ich codziennych potrzebach?

Naprzykład:

Mały przewodnik po najbliższych terenach narciarskich, ze szczegółowem wyliczeniem wycieczek (na godzinę, dwie, dzień) najbliższych schronisk i restauracyj turystycznych. Nie o «wyrypach» mówię, ale o «niedalekiej łazędze, tak przed obiadem».

Opieka nad szlakami tych wycieczek: drogowskazy, tablice informacyjne, znaki.



Mistrz Polski B. Witkiewicz na wirażu toru saneczkowego w Krynicy.

W związku z tem należałoby wszystkie przewody ziemne, wodociągowe, kanalizacyjne itp. zrobić «zapinane na guziki», aby jeśli się coś zepsuje, można było raz dwa otworzyć i zamknąć, a nie zmuszać narciarzy do odpinania nart i przechodzenia pieszo na skutek zabłocenia dużych przestrzeni.

Afisze na murach miasta donoszą: «Tor bobsleighowy i saneczkowy w Kuźnicach otwarty».

I rzeczywiście: w kilku miejscach na torze wykopane doły, w pogoni za błędem w przewodzie wodociągowym. Czyż to jednak takie ważne i interesujące, aby trzeba aż ogłaszać afiszami?

Dalej: domy turystyczne dla niezamożnej młodzieży, z której rekrutują się przeważnie jeżdżący na nartach, — z suszarnią na ubrania, z możliwością zagotowania czegoś we własnym zakresie.

Kontrola urządzeń i cen w schroniskach i restauracjach turystycznych. I wielki plan Zakopanego na stacji kolejowej, w Klimatyce, czy Gminie, w Dworcu tatrzańskim itp. Biuro informacyjne narciarskie z fachowcem-narciarzem. Biuro kwaterunkowe z ewidencją także kwater najtańszych.

Albo wyznaczenie po obu lub po jednej stronie ulic w samem mieście kolein narciarskich, po którychby nie wolno było chodzić pieszym, jeździć saniami. Zarządzenie przysypywania śniegiem świeżym kolein w razie braku przez czas dłuższy opadów śnieżnych. To nie bzdura, patrz Szwajcarja, gdzie przysypują całe ulice.

Najprostszy tor saneczkowy, urządzony mądrze (ale nie ten w Kuźnicach), zainteresuje tysiące i nie będzie wiele kosztował. Brak toru saneczkowego to prawdziwie ciemna karta w historji Zakopanego.

Naturalnie nie tak, jak to się robi obecnie w Zakopanem z myślą tylko «o międzynarodowych i międzyplanetarnych imprezach, które mają przyćmić wszystko dotąd słyszane i widziane», jak głosi prasa, a które mają przynieść bajońskie sumy Zakopanemu — jak myślą Zakopiańcy — strasznie się boję, czy wyciągną swoje wkłady.

Stadjony, tory itp. muszą poprzedzić boiska, ślizgawki i inne urządzenia obliczone na tłum, ale nie wi-

dzów, gdyż w przeciwnym razie trybuny będą stały pustką; to nic nawet, że beznadziejnie się w dzień nudząca publiczność zapełni raz, czy dwa trybuny, — na stałe nie jest w stanie się zainteresować. To takie proste.

Albo: uregulowanie ruchu pojazdów konnych na drogach leśnych, po których prowadzą ważniejsze szlaki narciarskie. Ileż to wypadków złamań nóg, okaleczeń narciarzy należy przypisać ściągającym drzewo z Hali Gąsienicowej i Psiej Trawki na Brzeziny. Zamknięcie drogi dla sań w pewne dnie względnie godziny, zapobiegłoby temu.

A następnie wpajanie w ludność okoliczną obowiązku poszanowania tras narciarskich zawodniczych, ważnych szlaków wycieczek, aby nie rozjeżdżać, nie rozdeptywać, nie posypywać piaskiem, nie zagradzać. W Skandynawji ślad narciarski jest świętością; nie do pomyślenia, aby nie-narciarz wlazł na ślad narciarski. Wychowywanie ludności zwłaszcza wiejskiej w kierunku zmiany stosunku do narciarzy, że to nie darmozjady i nieroby, ludzie obcy i «ceprowina», którą się toleruje do chwili możności wyciągnięcia ostatniego grosza, ale ludzie ciężkiej nieraz pracy i nieraz jeszcze lepsi obywatele, którzy na nartach właśnie pragną zaczerpnąć nowych sił do dalszej pracy; w kierunku opinji o narciarkach, zwłaszcza tych w spodniach, że to nie czarownice z piekła rodem, dla których się niema dobrego słowa, ale takie same dobre istoty ludzkie, a w trzech spodnicach, chustce czy kapeluszu i z parasolem, dlatego nie jeżdżą, że się to poprostu nieda. Każda czynność wymaga swego ubrania. Ale Zakopane i okolica to niebo jeszcze w porównaniu z innemi okolicami Polski.

Albo uregułowanie sprawy jazdy włókiem (ski-kjöring) i na sankach za koniem czy saniami po ulicach. Jeśli z jakichś ważnych powodów nie można na to pozwolić (nie wyobrażam sobie tutaj trudności przy dobrej woli kompetentnych czynników i znajomości sprawy), to podać to w należyty sposób do ogólnej wiadomości, a nie narażać na cierpkie i nieraz nie bardzo grzeczne uwagi stróżów bezpieczeństwa. Ten sam posterunkowy w Murzasichlu będzie bardzo dobry, — w Zakopanem jednak razi, delikatnością prędzej i więcej wskóra, zwłaszcza, że właśnie tu ma tyle szczytnych zadań przed sobą: o niektórych wspominam.

Albo sprawdza ktoś, czy prowadzący prywatne kursy narciarskie mają patenty nauczycielskie Polskiego Związku Narciarskiego, czy też tylko nabijają w butlę naiwnych i nieświadomych. Wystarczy przejść po Lipkach, pod Reglami.

Mógłbym tu jeszcze nawyliczać dużo i hoho, ale zaczyna być nudne.

Otóż te drobne właśnie przewidywania, zarządzenia, sprawią wrażenie opieki, zainteresowania: każdy chętnie wraca i namawia innych. Dziś istnieje wyłącznie duże zainteresowanie się wszystkimi przyjeżdżającymi, którzy mają grube «dutki» i to tylko w kierunku wysupłania im tych dutków i gdyby to choć było za co. Boć największe właśnie wartości i powaby ukryte właśnie w terenie, w śniegu, powietrzu i słońcu. Podobno zatroskani o los Zakopanego ojcowie wyłonili już komisję, która ma opracować plan sfinansowania tych ostatnich wartości: poszatkować, pokrajać na kostki i plasterki i sprzedawać w opakowaniu już w najbliższym sezonie zimowym. Ta ideologja to nie monopol Zakopanego, ale wszędzie tam, gdzie przeważna część ludzi nie jest w stanie myśleć choćby 3 lata naprzód, utrudnia realizację programowej i racjonalnej gospodarki jednostek, burmistrza. Dodam wreszcie, że w Zakopanem obecnie świetnie w porównaniu z tem, co było, coby mogło być i z tem, co jest gdzie indziej.

w. z.

WŁADYSŁAW MIDOWICZ.

W KRAJU WIATRÓW I LAWIN

W Dolinie 5-Stawów Polskich szybko przemija lato — odpływają wraz z przelotnemi burzami upalne dni. A gdy wrzaskliwa zgraja pseudoturystów rozpłynie się w jesiennych dżdżach i wszystkie puste flaszki pływające po Małym Stawie, potopią się do reszty — wtedy dolina wraca do pierwotnego stanu i wszystko zaczyna układać się do długiego snu zimowego. W przelotach halnego wiatru więdną na upłazach trawy i borówczyska, słońce świeci coraz krócej, a linja śniegów schodzi szybko w dół. Wielkie stawy zasypiają pod lodem, nielitościwy mróz ścina wszystkie małe potoki i długa, ciężka zima o klimacie polarnym ogarnia całą dolinę i granie.

Był wczesny, zimowy zachód słońca, gdy z kolegą p. Stanisławem L. wznosiliśmy się zakosami ponad zamarłe lasy Roztoki, wioząc z sobą ostatnie przyrządy. Mróz wzmagał się pod wieczór i powietrze zaczynało zlekka mglić się; z wysoka na stoku odsłoniły się Tatry Bialskie — prostopadłe, wapienne ściany i szczerbate granie, całe liljowe w zachodowej zorzy.

Mrok zapadał — po widnokręgu sunęły jakby fale świetlne, przechodząc z czerwieni i amarantu w fiolet i mroźny szafir. W kalejdoskopie tym mrokliwym konał szybko tatrzański dzień — gdzieś od Murów Liptowskich podmuchiwał wieczorny wiatr.

W czas niedługi po rozpoczęciu badań pojawił się w 5-Stawach tatrzański towarzysz nieodłączny — zimowy halny wiatr. Jeszcze dnia poprzedniego ciągnęły ku zachodowi strzępiaste chmury i wykwitały na graniach śniegowe wici; wieczorem przesłoniła rozgwiażdżone niebo lekka gaza mgieł i cisza zaległa dolinę — daleko za południowemi graniami coś się warzyło.

Wczesnym ranem strzałka anemometru zadrgała i zawirowała nagle — w dolinę runął pierwszy atak «halniaka» i rozpoczęło się djable wesele. Wiatr wzbijał tumany śniegu, przesłaniając całą dolinę i wygry

wał na dachu drżącego schroniska świszczące melodje. W kilkanaście minut został zasypany cały zapas drzewa, pudło deszczomierzu wyrwane z oprawy, poniosło gdzieś na Przedni Staw, przyrządy samopiszące zasypywane pyłem dujawy, przenikającym poprzez zwarte rolety budki meteorologicznej, zaczynały stawać.

A wiatr szalał, spółkę zawarłszy z mrozem i śniegiem. Przycichał na chwilę jakby zbierając siły — pojękliwe gamy wygrywane na gontach dachowych, milkły, by po chwili zlać się znowu w jedno, potężne wycie i szum przechodzący w łoskot.

Stoją mi przed oczyma owe dni — i szereg innych. Na środku świetlicy stał mały piecyk naftowy — siedzieliśmy przy nim wszyscy. Tuż przy piecu było z jednej strony gorąco — przypalało się niemal ubranie, a leżący obok na stole termometr, wykazywał od rana do wieczora półtora stopnia ciepła; w kątach jadalni czaił się już mróz.

W dniach takich nie można było prawie nic czytać — patrzyło się tępo w pełgający płomyk lampy piecowej, pamiętając tylko, że za godzinę dalsze pomiary, a za następną znowu i tak aż do późnej nocy. Że trzeba stopić śnieg na wodę do picia i odkopać ustawicznie zasypywane drzwi.

A «halny» szalał — gdy wieczorem szło się do budki z przyrządami stojącej nad Małym Stawem, wówczas przy nikłem światełku lampki elektrycznej widniało białe morze dujawy, sunące z szumem i łoskotem dnem doliny. Zagarniało ono wszystko i schodzący obserwator znikał w niem po kilku krokach — tylko słaby obrzask poruszającego się światła widniał jeszcze przez chwilę.

W stacji trzeba było zmienić taśmy wykresowe w przyrządach samopiszących; gołe palce przy rozkręcaniu i regulacji delikatnych samopisów bielały już po kilku minutach, przedłużając swym bezwładem manipulację, wiatr targał obserwatorem stojącym na drabince, kurniawa zasypywała mu oczy — było źle, bardzo źle. Do precyzyjnych pomiarów wiatru zakładało się specjalną maskę.

W chwilach takich dobitnie uwydatniała się różnica pomiędzy ciężką wyprawą narciarską czy taternicką, która jednak kończy się po kilku dniach, a typem prac naszych, powierzchownie przedstawiających się o wiele lżej, lecz ciągnących się nieprzerwanie przez całe miesiące.

W połowie lutego nastał szereg dni pogodnych, tylko mróz ściskał coraz sroższy. Pamiętnej nocy, gdy w Nowym Targu zanotowano $46^{1}/_{2}$ stopnia zimna, pióro naszego termografu opuściło się na sam spód przyrządu, sunąc już tylko po metalu — taśma wykresowa okazała się na ową dobę za wąską. Metalowe części przyrządów parzyły jak ogniem i palce lepiły się do wszystkiego. Wtedy to zauważyliśmy nad ranem najniższą temperaturę w sypialni — $6^{1}/_{2}$ stopnia mrozu.

Pogoda była wspaniała, bezwietrzna — słońce wędrowało ponad szczerbatą granią Miedzianego i białe płaszczyzny stawów lśniły się w południe oślepiająco. Po stokach spływały wielkie «rzeki pylne», na odległych graniach znowu wykwitały śnieżne pióropusze, nakształt owych odwiecznych ogni strażniczych, wijąc



Zaspa i rów wokół głazów, w głębi schronisko.

się ku górze. Tylko pod zachód słońca wypełniały się przestworza stalowym, bezlitosnym refleksem, znacząc wyraźnie, że tam — wyżej — wszelkie życie zamiera. Kręcące się po graniach «wici», zaczynały czerwienieć i znikać, mrok pełzał ze żlebów, zdawało się, że tolnol gęstnieje od mrozu w słupkach termometrów...

Zapadał wieczór — w złotawym obrzasku wspinał się na grzbiet Miedzianego księżyc i zimne, seledynowe światło błądziło po kątach doliny, ześlizgując się po krzesanicach, przystając na stawach. Ponad schroniskiem dźwigał się potężnym masywem Kozi Wierch i spływał daleko w Roztokę, zaklęty w górę, Wołoszyn. Zawijaliśmy się szczelnie w imponującą ilość koców, by zasnąć na kilka godzin — o 6-tej rano było się już «na nogach».

Całe dnie upływały na nartach — nasze poczciwe deski nie próżnowały; niosły nas w najdalsze zakątki i piętra doliny, na przełęcze i grzbiety skalne, wiodły przez mgły i kurniawy, ratowały przed lawinami — zawsze niezawodne. Były w terenie ławeczką, łopatą, sankami i anteną — były nam wszystkiem.

Z początkiem marca nadszedł znowu szereg dni ciężkich. Leży przede mną dziennik Ekspedycji z tego okresu — zdania krótkie i zwięzłe, lecz wieleż mówią one: — «*Zawieja — beznadziejna zawieja — zawieja coraz gorsza — halny wiatr wyrwał zamknięte drzwi budki stacyjnej, zasypywany ombrometr musi się ciągle odkopywać — za kilka godzin znikną łaty miernicze*»...

A śnieg padał i padał — kurniawa nie chciała się skończyć. Ruszyły się nad Roztoką lawiny — z głuchym łoskotem spadały dniem i nocą — szły zewsząd. Potężne, białe potoki pędziły z hukiem z Koziego Wierchu, z Świstówki, z Kopy, spływały samą Siklawą. Na stokach rysował się wyraźnie szereg pęknięć — deski śnieżne czyhały.

Zapas żywności kończył się — następny transport czekał u dołu w Roztoce, aż lawiny uspokoją się nieco — schronisko było odciętem od świata, a badań nie można było przerwać, choćby na godzinę.

Aż rozjaśniły się wreszcie niebiosy i ukazały się zaśnieżone granie, skrząc się oślepiająco w słońcu. Na

przełęczach zwieszały się potężne języki nawisów, żleby wypełnił śnieg całkowicie, kosodrzewiny ani śladu. Cisza zalegała całą dolinę — szafir granitów rzeźbił świat.

Rozjechaliśmy się na kilkudniowe badania porównawcze do Morskiego Oka, Białej Wody i Ciemnych Smereczyn.

W Ciemnych Smereczynach i Koprowej, zaczynało się już mieć ku wiośnie. Stawy Terjańskie i Ciemnosmereczyńskie spały jeszcze pod lodami, lecz od zalanego słońcem Liptowa, gdzieś od Niźnich Tater, czy dalekich puszt węgierskich płynął ciepły pachnący wiew. W Niefcyrce pod Krywaniem, obudził się pierwszy niedźwiedź i powędrował w dół, do Koprowej — w reglu zaczynały odzywać się nieśmiało ptaki.

Lecz było to tylko preludjum wiosny — gdy na Wielkanoc przechodziliśmy Zawratem do 5-Stawów, zamieć szalała już od kilku dni. Potężna gardziel Zawratu była dosłownie zawalona śniegiem, zginęła pod nim nawet statua Matki Boskiej — żleb zamieniał się u góry w śnieżny tunel... — Był to bowiem naodmian łabędzi śpiew zimy.

Któregoś rana wypełzał wolno zza grzbietu wspaniale pofryzowany *alto — onomulus lenticuliarius* i zawisł nad doliną. Z wysoka, wspiąwszy się na południową grań, runął zwycięsko wiosenny, halny wiatr. Wziął się za bary z śniegiem i mrozem i szumiał radośnie nad zamarzłemi stawami, jakby wołając — «zbudźcie się». Śniegi zaczęły maleć w oczach, odsłaniały się kosówki. Z każdym dniem dolina zmieniała wygląd — spadł pierwszy deszcz.

Aż wreszcie któregoś wieczoru «ruszył» Żleb Krzyżnego; słaby z początku łoskot, zmienił się w potworny huk co ucichł dopiero wgłębi Roztoki. Zdało się, że wali się cały Wołoszyn — potężna, gruntowa lawina wymietła żlebisko do dna.

To już był konającej zimy akt drugi — w Roztoce zaczynały śpiewać ptaki, na polanach w reglu kwitły krokusy.

Na stawach zaczęły pojawiać się ciemne plamy — ciśnienie wód z topiących się śniegów było coraz większe; stawy budziły się zwolna.

W śliczne, słoneczne popołudnie wychodziliśmy na grzbiet moreny, by patrzeć bez końca jak zielenią się hale w Beskidzie, jak linja śniegów cofa się ku nam zpowrotem. W oddalach majaczyły malutkie Pieniny i urwiste, bezśnieżne ściany Murania krajały błękit. Szła wiosna.

Pobudziły się świstaki i kwilić zaczynały po kosówkach małe siwarniki; stawy popękały wzdłuż brzegu, otaczając się zieloną wstęgą wody.

Pomni mi się ów wieczór majowy, gdy wśród łanów bujnej kosówki, po resztkach brudnego firmu zjeżdżałem o zmroku do Roztoki; co chwila trzeba było odpinać narty, aż śnieg skończył się zupełnie — w dole, przy wodogrzmotach kwitły wielkie kremowe bazie...

To nagłe przejście do zupełnej wiosny było wprost oszałamiającem — w Pięciustawach zatracało się widocznie poczucie pór roku.

Śnieg ginął w oczach — dźwigały się z pod niego coraz wyższe kosówki, a łaty miernicze przewracały się jedna za drugą. Jeszcze jeździło się na nartach popod Miedziane i ponad huczącą Siklawę, lecz z każdym dniem było coraz gorzej.

Powiedział niegdyś Oscar Wilde, «że nawet więźniowi, gdy zamiata po raz ostatni swą celę więzienną, czyni się dziwnie przykro». 5-Stawów nie było wprawdzie dla nas więzieniem — przeżyliśmy tam bowiem szereg chwil złych i dobrych, lecz wszystkie bez wyjątku były piękne.

Dlatego, w czasie ostatnich tygodni, na myśl o chwili, w której skończą się trudy, lecz trzeba będzie opuścić dolinę, robiło się nam niewymownie żal... A czas szedł wielkiemi kroki.

Gdy w ów dzień ostatni schodziliśmy wszyscy do Roztoki, opuszczając swą zimową Ojczyznę — wysoko, na stoku Koziego Wierchu urwał się ostatni płat śniegu i z głuchym hałasem posypał się żlebem w dół.

W tym ostatnim, białym, zapomnianym skrawku skonała Zima tatrzańska.



Stacja meteorologiczna (1930) w Dolinie Pięciu Stawów Polskich.

NAJPIĘKNIEJSZY TURNIEJ HOKEJOWY W POLSCE

Rozegrany między 17 a 23 lutego czwarty turniej o Mistrzostwo Polski przyniósł pierwsze od czasu istnienia hokeja lodowego w Polsce zachwianie się A. Z. S-u warszawskiego na jego mistrzowskim tronie. Drużyna biało-zielonych ostatecznie utrzymała swój tytuł, który oficjalnie dzierżyła od lat czterech, nieoficjalnie zaś od lat ośmiu, ale to jej załamanie stanowiło bezsprzecznie największy *evenement* turnieju. Pierwszy bowiem etap rozwojowy naszego hokeja — lata 1922—1927 — upłynął pod znakiem supremacji AZS-u warszawskiego tak bezwzględnej, że można było śmiało twierdzić, iż ten jeden klub to cały polski hokej, a reszta — to tylko mizerne naśladownictwo.

Okres drugi — lata 1928—9 — to już czasy, w których przynajmniej dwa kluby w Polsce, Legja i Pogoń, mogły z AZS-em grać z zachowaniem pozorów walki równego z równym, ale nie śmiały marzyć o zwycięstwie. Ostatnim, jak dotąd, aktem tego okresu był noworoczny turniej krynicki, kiedy warszawiacy, mimo braku treningu, pozbawieni dwóch z pośród najlepszych swych graczy, potrafili jeszcze pokonać 4:1 lwowską Pogoń, mającą za sobą świeżo odbyty trening zagraniczny.

Okres trzeci, w którym zwycięstwo AZS-u przestało być nieubłaganą koniecznością, rozpoczął się na tegorocznych mistrzostwach. Co będzie dalej — trudno przewidywać, ale jeżeli się zważy, że AZS operuje wyłącznie tymi samymi graczami co przed laty, i od długiego czasu nie widać u niego ani trochę zdolnego narybku, przypuszczać należy, że do dawnej bezwzględnej supremacji nie powróci. Dalecy jesteśmy od pisania tu nekrologu. Dalecy jesteśmy również od przypuszczenia, które się wielu osobom nasunęło, że wielkie filary hokejowe AZS-u się już «kończą». Wręcz przeciwnie. Jest to okres przejściowy słabszej formy, spowodowany fatalnemi obecnie warunkami treningowemi. Gracze ci są w tym wieku i w tej kondycji fizycznej, że swą najwyższą formę utrzymać mogą jeszcze lata.



Z gorących walk finałowych Legja — Pogoń (0:0). Po «wyprowadzeniu krążka», Pastecki (4) podaje Materskiemu.



Z matchu Legja — Pogoń (0:0) Wańczycki (Pogoń) podając paruje strzał Materskiego (1).

To też nie na indywidualnym spadku formy Tupalskich i Adamowskich, ale na braku zawodników dokompletowujących drużynę i na stałem podnoszeniu się formy innych klubów, opiera się przypuszczenie, że wyniki finałowe tegorocznych mistrzostw nie były przypadkiem, i że dawna absolutna wyższość biało-zielonych minęła bezpowrotnie.

O tem, że sukcesy Pogoni i Legji nie były przypadkowe, świadczy okoliczność, że na boisku niejednokrotnie bramka AZS-u była pod ciężkiem oblężeniem, że dość długo trwały okresy wyraźnej przewagi Legji czy Pogoni, że wreszcie AZS stanął do finału mistrzostw wypoczęty, podczas gdy jego przeciwnicy mieli za sobą tydzień wyjątkowo ciężkich walk. Niektórzy wprawdzie komentują to w ten sposób, że te twarde walki stanowiły zaprawę, której brak było AZS-owi, jednak bezwzględnie nie można negować znaczenia przemęczenia długim turniejem. Z drugiej też strony biało-zieloni odbyli właśnie okres wypoczynku po parotygodniowym pobycie zagranicą. A przecież w okresie, gdy oni zaprawiali się w Davos, Wiedniu czy Chamonix, Pogoń i Legja siedziały w kraju, czekając z założonemi rękami na mróz.

Załamanie się supremacji AZS-u sygnalizujemy jako szczęśliwy objaw dla hokeja polskiego jako całości. Przedewszystkiem bowiem nasi mistrzowie i reprezentanci doczekali się wreszcie godnej rywalizacji w kraju i bez jeżdżenia zagranicę będą mogli się zaprawiać w walce ciężkiej. Po drugie wyrównanie klasy zespołów pomoże do podciągnięcia się indywidualnego poszczególnych zawodników ku poziomowi Tupalskich i Adamowskich, i tem samem coraz większym wyborem graczy wysokiej klasy dysponować będziemy przy ustanawianiu składu reprezentacji.

Po trzecie wreszcie zakończy się okres pewnej za-



Dyr. Nowotarski jest protektorem sportów zimowych w Krynicy.

leżności Związku od pojedynczego klubu, spowodowanej jego bezkonkurencyjnem stanowiskiem na boisku, które, jak wskazuje przeszłość, było nieraz aż nazbyt skwapliwie wyzyskiwane.

Obok zachwiania się tronu AZS-u, zanotować należy utrwalenie się rywalizacji Legji z Pogonią, które okazały się ponownie zespołami absolutnie równorzędnemi, i drugą nowość, mianowicie... znów zachwianie się stanowiska tejże Pogoni i Legji, jako bezapelacyjnych zdobywców drugiego i trzeciego miejsca. Okazało się bowiem, że równym z nimi pretendentem do tytułu wicemistrza Polski są lwowscy Czarni. Wyniki tej młodej drużyny, jak 0:0 i 0:1 z Pogonią w mistrzostwach okręgowych, jak 0:0 i następnie aż do przedłużenia 2:2 z Legją, potwierdzają tę tezę najzupełniej. Jeżeli Czarni musieli się ograniczyć do czwartego miejsca w mistrzostwie, to przypisać to należy przedewszystkiem brakowi rutyny. Na dobrą sprawę mieli oni już zwycięstwo nad Legją w ręku, i zła taktyka wyrwała im z ręki prowadzenie w ostatnich minutach decydującej gry. W przedłużeniu musiała zwyciężyć większa siła fizyczna i pewność siebie znacznie starszej i bardziej doświadczonej drużyny warszawskiej.

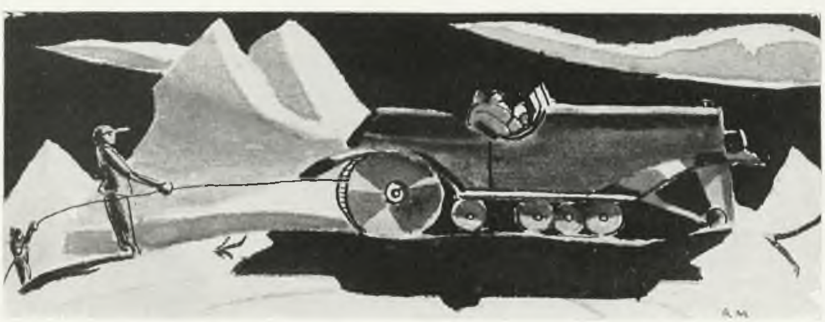
Podobnie, jak nikła okazała się różnica między AZS-em a Legją i Pogonią, jak nikła dalej była ona między Pogonią, Legją i Czarnymi, tak samo posuwając się dalej ku dołowi tabeli widzimy znikomą przewagę Czarnych nad AZS-em wileńskim, zdobywcą piątego miejsca, i nad nieuplasowanym T. K. S-em. Obydwie te drużyny, traktowane zgóry jako «outsider» turnieju, przegrywają z benjaminkiem mistrzostw Polski, Czarnymi, zaledwie 0:1.

Równolegle z tem, Pogoń zdobywa zaledwie jedną bramkę przewagi nad poznańską Wartą i dwie bramki nad młodziutką Polonją, a więc nad drużynami debjutującemi w mistrzostwie. Choć Pogoni może należało się zwycięstwo cyfrowo wyższe, jednak fakt pozostaje faktem, że mimo wysiłków musiała się takim stanem zadowolnić.

Innemi słowy, na 9 drużyn, biorących udział w mistrzostwach, 8 ma wyniki nie przekraczając 3 bramek różnicy. Rozegrały one między sobą razem 14 meczów, w których ogółem padły zaledwie 32 bramki. Wypada więc średnio po 2 i $^{2}/_{7}$ bramki na jeden mecz, biorąc pod uwagę mecze finałowe i grupowe. Świadczy to chyba najwymowniej o wyrównaniu klasy.

Równowagę tę popsuła jedynie Cracovia, która była w swej grupie generalnym odbiorcą bramek, to też z powyższego zestawienia ją wyłączyliśmy. Przegrywała ona stosunkowo wysoko, bo 0:6, 0:5 i 1:4. O ile dawniej takie wyniki bywały na porządku dziennym, o tyle w tegorocznem mistrzostwie stanowiły one rażący wyjątek. Jedna drużyna na dziewięć potrafiła tak wysoko przegrywać — a i to przyzna każdy — że na takie porażki bynajmniej nie zasłużyła. Prowadziła bowiem z każdym przeciwnikiem grę otwartą i pozornie wyrównaną.

To wyrównanie klasy stanowi najcenniejszą niezaprzeczenie zdobycz tegorocznych mistrzostw. Prócz Cracovii nikt z nich nie mógł wyjechać zniechęcony. A i biało-czerwoni mają pełne prawo żywić nadzieję, że rok przyszły przyniesie im wyniki znacznie już lepsze, gdyż drużyna ich dysponuje graczami o wcale nieźle zapowiadających się talentach; brak im tylko całości. Obok punktów silnych (np. Marchewczyk), posiadają punkty słabe (bramkarz i jeden z obrońców).



rys. R. Malczewski.



Wokół skoczni w Holmenkollen zgromadziły się nieprzeliczone tłumy widzów.

STANISŁAW FAECHER.

NASZ START W NORWEGJI

Niedawno otrzymałem od p. Thorleifa Aasa z Norwegji list, w którym pomiędzy innemi pisze: «Wszyscy mówią tutaj tylko o miłych Polakach. Zostawiliście jak najlepsze wrażenie i spodziewamy się, że na przyszły rok znowu przyjedziecie. Musicie powrócić koniecznie, a napewne wszystko powiedzie się Wam tak samo doskonale»...

Niewątpliwie w słowach naszego norweskiego przyjaciela dużo jest uprzejmości. Nie mniej jednak jest w nich także wiele prawdy, o czem przekonaliśmy się podczas niezapomnianych dni naszego pobytu w Norwegji. Prasa mówiła nam o tem wyraźnie. Nie było łatwą rzeczą wywołanie dobrego wrażenia na Północy podczas ogromnych zawodów, których byliśmy świadkami. Nie łatwo było wogóle wywołać jakiekolwiek wrażenie i zostać zauważonym. Zawody w Holmenkollen były widownią boju potęg narciarskich Skandynawji i poza «trójmatchem» Norwegów, Szwedów i Finów, inne narody Europy środkowej odgrywały rolę dekoracyjną. Trzeba przyznać to bez większego skrupułu, ponieważ tak było istotnie.

Konkurencja Północy była tak silna, przepaść klasy dzieląca Skandynawję od reszty Europy tak głęboka, że naród europejski, który zdobywał nagradzane miejsce i brał, za trzydzieste lub czterdzieste miejsce, skromny puharek i dyplom, odbierał zewsząd gratulacje i był przedmiotem zazdrości mniej szczęśliwych rywali.

Zawody w Holmenkollen były wspaniałą imprezą sportową, były manifestacją narciarstwa sportowego i były imponującym dowodem potęgi sportowej gospodarzy. Zarazem były także niedościgłym dla narodów Europy środkowej dowodem ogromnego zainteresowania publiczności. 75.000 widzów wokół skoczni w Holmenkollen, widzów rozumiejących i odczuwających sport — to świadectwo niezwykłego wyrobienia



Gunnar Andersen



Ole B. Andersen



Schoen (Szwecja)



Storm Pedersen

narciarskiego społeczeństwa. Entuzjazm, który nigdy tam nie maleje, lecz z każdym rokiem wzrasta, winien być silnem pocieszeniem dla obserwatorów zainteresowania narciarstwem u nas, gdzie dał się zauważyć pewien — nieznaczny zresztą, a napewno przejściowy — przesyt.

Organizacja zawodów oparta na długoletniej wypróbowanej tradycji stanęła na najwyższym poziomie. Na równem jej poziomie stanęła gościnność i starania około przyjęcia gości. Pod tym względem także — po za wspaniałą nauką sportową — wynieśliśmy z Norwegji jak najmilsze wspomnienia i chęć, aby naszym gospodarzom, przy ich zawsze pożądanym przyszłym pobycie w Polsce — podobnie się odwdzięczyć.

Jesteśmy w tem, do pewnego stopnia, szczęśliwem położeniu, że możemy pisać o zawodach w Holmenkollen także ze stanowiska, t. z. Europy środkowej. Nazwa ta — wynalazek swoiście narciarski — służyć ma w dalszym ciągu jako plaster na cięgi, które oberwało się na Północy. Niema co ubierać prawdy w piękne słówka. Jeżeli w czterech klasycznych punktach programu, niema ani jednego «europejskiego» zawodnika w pierwszych dwóch dziesiątkach, a tylko pięciu jest w trzeciej dziesiątce, to trzeba sobie powiedzieć, że nazwę «Europy środkowej» utrzymać trzeba nadal, w celach — powiedzmy — porównawczych. Jeżeli zechcemy podstawić cyfry pod osiągnięte wyniki, to otrzymamy mniej więcej stosunek 115 : 5 i zapewne nie będzie on przesadzonym obrazem układu sił narciarskiej Północy i narodów reszty Europy.

Do mówienia ze stanowiska Europy środkowej legitymują nas nasze wyniki, jakie osiągnęliśmy w Oslo. Są one niewątpliwie wartościowe na rynku środkowoeuropejskim, świadczą o naszem znacznem wyrobieniu sportowem i stanowisku, jakie w międzynarodowem narciarstwie zajmujemy, ale pospołu z wynikami innych narodów «europejskich» sięgają zaledwie średniej klasy skandynawskiej.

Prasa codzienna i sportowa poświęciły u nas dużo uwagi sprawozdaniom z zawodów w Holmenkollen, uważać się więc możemy za zwolnionych z obowiązku drobiazgowego przedstawienia ich na łamach «Zimy». Znacznie ciekawszą będzie dla nas próba znalezienia odpowiedzi na pytanie, w czem leżała waga naszego startu na Północy i jakie korzystne dla naszej przyszłości wnioski nasuwać się mogą z obserwacji narciarstwa norweskiego.

Ojczyzna narciarstwa jest nietylko krajem mistrzów i niezwykle wysokiego poziomu sportowego, ale przedewszystkiem krajem narciarstwa powszechnego. Niema w tem może specjalnej zasługi, gdyż warunki klimatyczne i odwieczna tradycja musiały swoje



Widok na Holmenkollenbacken podczas biegu patrolowego.



Polski patrol narciarski dobiega do mety.



Reidar Andersen



Birger Ruud



Hans Vinjarengen



Erling Nekleby

zrobić. Nie można jednak zamknąć oczu na fakt, że mimo istnienia najbardziej sprzyjających warunków, zrobiono tam wszystko, aby narciarstwo jak najbardziej propagować, krzewić i popierać we wszystkich kierunkach.

W Norwegji ciągle jeszcze otwiera się dla narciarstwa «otwarte drzwi».

Mam na myśli Towarzystwo dla krzewienia Narciarstwa w Norwegji, towarzystwo istniejące około pół wieku, które działając obok Związku, sprawiło, że kadry sportowe Norwegji są nieprzeliczone, że entuzjazm dla narciarstwa z każdym rokiem rośnie i że sport narciarski w Norwegji uchroniony został od przesady.

Spróbujmy przenieść tę sprawę na nasz grunt. Wiemy, że warunki klimatyczne nasze, są dla rozwoju narciarstwa mniej niż średnie — wiemy, że nie będziemy mieli ośmiomiesięcznej zimy i nigdy ruch narciarski u nas, a także i w reszcie Europy, nie sięgnie rozmiarów spotykanych na Północy. Ale zaprzeczyć nie można, że krzewienie narciarstwa jest u nas ciągle jeszcze niedostateczne, że podstawy, z których czerpiemy nasze szczytowe wyniki są szczupłe, że nie robi się wiele, ani w celu uprzystępnienia narciarstwa, ani uprzystępnienia terenów. Pracę tę rozwinąć trzeba — o pracy tej wiele się w ostatnich latach w Polsce mówi — ale idzie ona trudno i z oporem. Wszelkie próby ujęcia tej pracy w formę zorganizowaną, spotykają się z coraz silniejszym sprzeciwem naszych Towarzystw Narciarskich, widzących w ewentualnem Towarzystwie Krzewienia Narciarstwa, jakie pragniemy stworzyć, największe zagrożenie własnych interesów. Niema mojem zdaniem większego nieporozumienia! Ani Związek Narciarski, ani Towarzystwa, pracy krzewicielskiej w pełnem tego słowa znaczeniu nie podołają, gdyż mają mnóstwo innej, nie mniej ważnej roboty. Pracę tę musi podjąć organizacja odrębna, postawiona na jak najszerszych podstawach, pozostająca zresztą w ścisłej łączności i ze Związkiem i z Towarzystwami. Wtedy działalność jej może być tylko korzystna dla narciarstwa i towarzystw. Temat jest zbyt obszerny, by szczegółowo rozważyć go przy sposobności omówienia naszego startu w Holmenkollen, w każdym razie jednak uważamy, że spostrzeżenia, dotyczące pracy krzewicielskiej w Norwegji, powinny dać najcenniejsze wskazówki dla nas, jeśli chcemy istotnych postępów naszego narciarstwa.

Pod względem sportowym uderzająca dla Europy środkowej była różnica w traktowaniu terenu i to tak jako podłoża biegu, jak też w formie i rozmiarach skoczni. O istnieniu tych różnic wiedziano — kwestja skoczni np. dzięki popularności, jaką ma w Europie



Widok na dolne partje trybun koło skoczni.



K. Szostak kończy za Müllerem (Niemcy) bieg 17 km.



A. Rustadstuen (Norwegja)



Hedlund (Szwecja) na trudniejszym odcinku trasy



Utterstroem (Szwecja)

słynna «Holmenkollenbaken» nie przedstawiała żadnej tajemnicy — a przecież trzeba było dopiero być w Norwegji, trzeba było wielkiego zjazdu narodów europejskich, aby zrozumieć, jak inaczej pojmują tę sprawę Norwedzy.

Rzecz jasna, niema obaw, aby te rzeczy miały być w Europie odrazu niewolniczo naśladowane. Faktem jest jednak, że w norweskiej koncepcji dużo jest rzeczy prawdziwie mądrych i znacznie większe i precyzyjne jest odczucie tego, czem narciarstwo sportowe powinno być. Dlatego też spodziewać się należy w Europie środkowej pewnych zmian dotychczasowych zwyczajów sportowych, a zmiany te my ze swej strony będziemy musieli obserwować i stosować.

Narciarstwo norweskie przesiąknięte jest do głębi tradycją. Wiele rzeczy odbywa się tam w określony sposób tylko dla tego, że tak robiono przed dziesiątkami lat i osiągano potrzebne rezultaty. Ale zaprzeczyć nie można, że ogromna większość tych metod prowadzi do celu najskuteczniejszą i najkrótszą drogą. Z drugiej strony twierdzić też nie można, aby tradycja norweska była czemś, czego przekonać nie można. W tem, że Norwedzy zgodzili się na przyszłość na bieg zjazdowy, leży istotny i oczywisty dowód ich zdolności do wniknięcia w istotę zagadnień sportu. Zarazem jest także wskazówka dla Europy środkowej, aby i ona także starała się przyswoić sobie te niezmiernie liczne a cenne wzory, które na Północy zostały wypróbowane z błogosławionym skutkiem dla sportu.

Przybyliśmy do Norwegji w właściwym okresie rozwoju naszego sportu. Ani o jeden rok zapóźno — gdyż wcześniejszy start nie miałby dla nas jeszcze tego znaczenia, ani też za wcześnie — gdyż jeślibyśmy się teraz nie zjawili na Północy, gdy Europa środkowa zbierała bogate żniwo doświadczeń — ponieślibyśmy poważne i istotne straty.

W naszym starcie na Północy odróżnić musimy dwie rzeczy. Nasze wyniki i nasze doświadczenia. O najważniejszych doświadczeniach mówiliśmy wyżej, będzie o nich zapewne mowa i w Związku i w Towarzystwach. Teraz parę słów jeszcze o naszych wynikach.

Czterech naszych zawodników startowało w Norwegji w pięciodniowym programie 15 razy — pod tym



Międzynarodowa trybuna na zawodach w Oslo.
Pomiędzy innymi: Dr Ganzmüller, Frey (Niemcy), Klerk (Szwecja), Vater (H. D. W.), Faccher (Polska), Dannegger (Szwajcarja).



Polska drużyna. Od lewej: K. Szostak, Prezes P. Z. N. Inż. A. Bobkowski, kapitan sport. S. Faccher, B. Czech, A. Szostak, Z. Motyka, delegat na kongres Dr B. Macudziński. →



Raport patrolu polskiego przed startem.



Kongres międzynarodowej Federacji Narciarskiej, pierwszy od lewej Dr Macudziński, w głębi w gronie zarządu Inż. A. Bobkowski.

względem nasz pobyt na Północy został wykorzystany w najszerszym zakresie. Specjalnie jeden z zawodników — B. Czech — który startował pięć razy, dzień po dniu, dowiódł wysokiego poziomu treningu i pozostawił jak najlepsze wrażenie, gdyż na Północy najwyżej ceni się typ narciarza wszechstronnego. Temu też zawodnikowi przypadł w udziale zaszczyt zebrania widomych sukcesów w postaci dwóch nagród honorowych i dwóch dyplomów za osiągnięte wyniki w skokach i biegu złożonym. Wartościowym specjalnie był sukces osiągnęty w skokach, gdyż na 54 klasyfikowanych (z 140 startujących), Czech figuruje na 34 miejscu, a w grupie klasyfikowanych jest 50 Norwegów, 2 Szwedów, jeden Szwajcar i jeden Polak. Nie mniej cennym jest także sukces w biegu złożonym.

Z innych naszych zawodników na specjalne wyróżnienie zasługuje Karol Szostak, który osiągnął uwagi godne wyniki w biegach.

W porównaniu z innymi narodami Europy środkowej wyszliśmy bardzo dobrze. Właściwie odegrały rolę jedynie: Szwajcarja, Czechosłowacja, Polska i Niemcy, mniej więcej w tej kolejności, w jakiej zostały wymienione. Na 10 nagród zdobytych przez Europę środkową, nam przypadło dwie.

Nie ulega wątpliwości, że leżeć będzie przed nami ciężka droga, o ile będziemy chcieli utrzymać obecne nasze stanowisko w międzynarodowym sporcie narciarskim. Droga dlatego bardzo ciężka, że inne narody pracują obecnie z ogromnym rozmachem, któremu z trudem tylko będziemy mogli dotrzymać kroku. Nasze niektóre Towarzystwa, pielęgnujące najwyższy poziom sportowy, znajdują się obecnie w drastycznem prawie położeniu materjalnem. Wyjałowienie zainteresowania imprezami sportowemi, które na terenie działania tych towarzystw nastąpiło bez ich większej winy, odcięło tym Towarzystwom dopływ środków nieodzownych na utrzymanie poziomu sportowego, który wymaga sprzętu i możności treningowych. Zbliża się nieuchronnie chwila, w której temat ten stanie się aktualny i dotkliwy. Oby nastąpiła ona dopiero potem, gdy dzięki silnemu ruchowi wszerz od kilku lat prowadzonemu, rozporządzać będziemy już mogli wielką kadrą zawodników, z której czerpać będzie można bez trudu. Musimy być liczniejsi! Jest to prawda, którą powtarza się przy każdej sposobności, wszystko jedno, czy po olimpjadzie, czy po ostatniej wyprawie do Niemiec, czy wreszcie po powrocie z Holmenkollen. Zawsze mówimy to samo. Wtedy dopiero będziemy mogli utrzymać się nadal na poziomie środkowo europejskim i z «Europą» razem próbować gonić Skandynawów.



Skok Bronisława Czecha w konkursie skoków dla biegu złożonego na skoczni Holmenkollen.



KRYNICA — TWIERDZĄ SPORTÓW ZIMOWYCH

Dziwnie się tak jakoś stało, że narciarstwo i wszystkie pozostałe sporty zimowe w Polsce rozdzieliły się i nie wchodzą sobie w drogę. Narciarstwo niemal zmonopolizowało dla siebie Zakopane, w którem innym sportom zimowym nie bardzo się wiedzie. A tymczasem w Krynicy mamy właściwie wszystko, prócz narciarstwa zawodniczego.

Świetne urządzenia krynickie dla hokeja i saneczek sprawiają, że te dwie gałęzie sportu tam przedewszystkiem szukają dla siebie bazy operacyjnej. Gdy w roku przyszłym wybudowana będzie dodatkowa ślizgawka — będzie miejsce i dla łyżwiarstwa, któremu dziś w Krynicy trudno jest istnieć na jednem wspólnem boisku z awanturniczym hokejem.

Piękny stadjon lodowy w Krynicy jest nietylko najwspanialszem tego rodzaju urządzeniem w Polsce, ale zakasował już dziś maleńkie trybuny davoskie i odkryty stadjon lodowy w St. Moritz. Nietylko urządzenia, ale i zaciszne położenie stadjonu krynickiego stanowi o jego wartości. Podczas gdy w St. Moritz gracze mają niemal że zawsze walkę z wiatrem i ze słońcem rażącem w godzinach popołudniowych prosto w oczy, w Krynicy wiatr na boisku hokejowem jest czemś nieznanem. Pozatem instalacja elektryczna oddaje wielkie usługi przy organizowaniu turniejów, gdyż umożliwia rozgrywanie meczów aż do późnego wieczora, co zwłaszcza w okresie, gdy w dzień słońce przypieka, ma ogromne znaczenie. Tego roku np. w drugiej połowie lutego bez elektryczności mistrzostwa Polski nie mogłyby się odbyć, gdyż lód w godzinach południowych był zupełnie miękki. A czterech meczów do 10-tej rano żadną miarą nie można rozegrać.

Niemniej cenną zdobyczą jest krynicki tor saneczkowy, mający 1600 m. spadku i 8 wielkich łuków. Sport ten w Polsce dotąd zupełnie zapoznany dla braku odpowiednich terenów, dzięki tej nowej inwestycji zaczyna się pomyślnie rozwijać i próbował już nawet stawiać pierwsze kroki na terenie międzynarodowym.

To jednak, co wybudowano dotąd, jest tylko początkiem. Oto bowiem w obliczu mistrzostw hokejowych świata, już w ciągu lata trybuny stadjonu lodowego będą wybudowane dokoła boiska, na łączną pojemność 3000 widzów (dotąd mieściły ich ok. 1000).

Boisko hokejowe, na wzór kanadyjskich, otoczone będzie ze wszystkich stron bandą wysoką (ok. 1 m. 20 cm.), którą stanowić będzie podstawa trybuny. Innemi słowy między trybuną a boiskiem nie będzie już żadnej wolnej przestrzeni. Dzięki takiej oszczędności uzyskuje się miejsce na budowę wielkiej trybuny od strony alei Lipowej. Na niej mieścić się będą loże reprezentacyjne. Po krótszych stronach boiska znajdą się trybuny mniejsze. W rogach będą z jednej strony wieża z ubikacjami biurowemi i gigantofonami, w innym rogu miejsce na wyrzucanie śniegu i furtka z wejściem na lód, w pozostałych rogach miejsca siedzące.

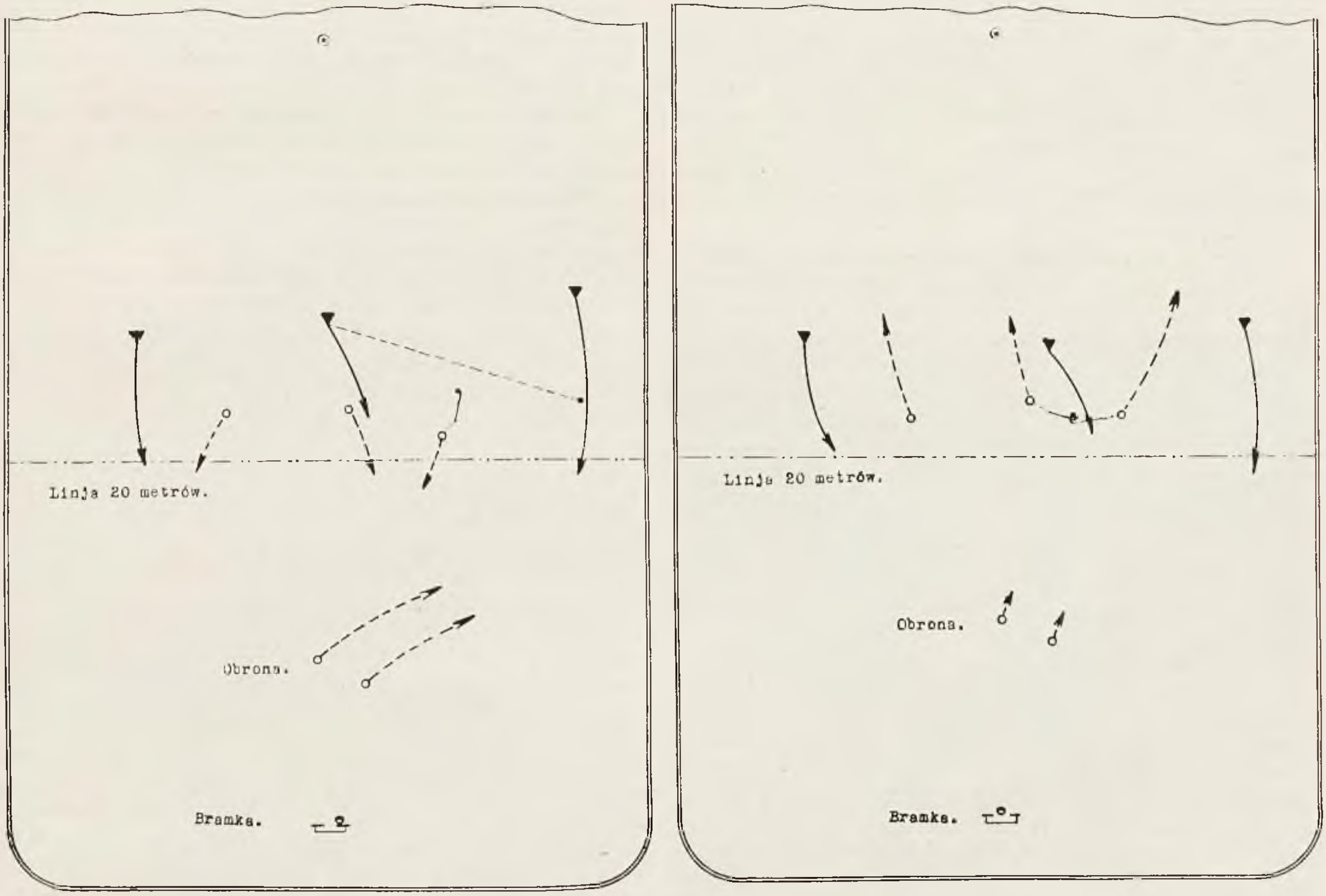
Samo boisko będzie więc jakgdyby w wielkim kotle widowni. Będzie to pierwszy tego rodzaju stadjon hokejowy w Europie.

Boisko treningowe znajdzie się za obecnemi trybunami, osłonięte przez nie od działania słońca, na zniwelowanym w tym celu stoku. Na boisku tem odbywać się będą mogły również mniejsze mecze, wtedy gdy będzie chodziło o zachowanie lodu w najlepszym stanie na mecz ważniejszy.

Niezależnie od tej kosztownej inwestycji, oczekuje Krynicę wielka praca przy podejmowaniu gości zagranicznych, których liczba będzie dość okazała. Sądząc z dotychczasowych wyników pracy Komisji Zdrojowej, liczyć możemy na jak najlepsze wywiązanie się z tego zadania.

ALEKSANDER TUPALSKI.

Z TECHNIKI I TAKTYKI HOKEISTÓW KANADYJSKICH



SCHEMAT NIEZWYKLE POMYSŁOWEJ TAKTYKI OBRONNEJ KANADYJCZYKÓW.

Obrońcy czekają obok siebie na około 8 m. przed bramką. Napad stoi nieco przed linją 20 m., zagradzając dokładnie drogę przez środek boiska.

I. możliwość: Przeciwnik podaje krążek lewo-srzydłowemu, by wyzyskać wolne przejście bokiem boiska. Gracz ten jedzie swobodnie i odrazu na niego ruszają obrońcy razem. Napad cofając się obstawia tymczasem pozostałych 2 przeciwników.

II. możliwość: Przeciwnik forsuje drogę środkiem; jeżeli mu się to uda — na solistę tego rzuca się para obrońców, atakując go teraz po udanym przeboju, nim zdąży przyjść do siebie. Napad wtedy obstawia skrzydłowych.

Jeżeli broniący napad wyłapie krążek — natychmiast ławą rusza do ataku, wyzyskując moment rozpędu napadu przeciwnika w przeciwnym kierunku.

Przyzwyczailiśmy się już oddawna do bezapelacyjnych zwycięstw naszych mistrzów z Kanady; uznajemy ich wyższość, lecz za mało zdajemy sobie sprawę z tego, na czem ta wyższość polega.

Po pierwszych występach Kanadyjczyków na Olimpjadzie w r. 1924 opowiadano o nich wprost cuda, a z poszczególnych graczy robiono jakichś nadludzi.

My po raz pierwszy zobaczyliśmy grę Kanadyjczyków na igrzyskach w r. 1928 w St. Moritz. Niestety nie sądzone nam było wówczas grać przeciwko nim i musieliśmy poprzestać na roli widza. Dopiero w tym roku mogliśmy więcej skorzystać, grając dwukrotnie przeciw drużynie Toronto.

Postaram się teraz podać pokrótce to, co skorzystaliśmy na tej nauce.

Pierwszym rysem, który rzuca się nawet każdemu laikowi w oczy — to ogromna przewaga Kanadyjczyków w szybkości jazdy.

Należy tu rozróżniać start, a następnie samą jazdę. Startują Kanadyjczycy, jak na stosunki europejskie, prawie momentalnie. Z chwilą otrzymania krążka przez jednego z napastników, cała trójka jednocześnie zrywa się błyskawicznie do biegu.

Charakterystyczny jest ich start drobnemi kroczkami, po dość dużym łuku, przy bardzo silnej pracy korpusu. Ciało ich pochyla się mocno przy każdym

kroku, co robi wrażenie podrygiwania. Cztery-pięć takich kroczków i cały atak jest w pełnym biegu. Dalej posuwają się oni już tylko balansem ciała, co robi wrażenie, iż jadą nabytym poprzednio rozpędem. Jeżdżą Kanadyjczycy wszyscy na łyżwach silnie zaokrąglonych, co daje im ogromną zwrotność. Większość graczy ma łyżwy nieco mniejsze od buta, albo też końce łyżew są specjalnie ztoczone. Moda zaokrąglonych łyżew opanowała teraz już całą Europę, tak, że prawie wszystkie czołowe drużyny porzuciły dotychczasowe nawpół proste ostrza.

Prócz jazdy, górują nad nami Kanadyjczycy oczywiście i techniką prowadzenia krążka i strzału.

Będąc w największym pędzie, nie mają potrzeby patrzenia na krążek i rozglądają się swobodnie, wyszukując słabe punkty w drużynie przeciwnika. W tych warunkach nie może nikogo dziwić celowość i celność ich podań. Podania z reguły są bardzo ostre, wolnych podań do przodu, jakie są stosowane w Europie, nie widzi się u Kanadyjczyków wcale. Bardziej jednak, niż samem podaniem, byłem zachwycony ich umiejętnością przyjmowania krążka od partnera. Ostro podany krążek jakby się przylepiał do wysuniętego błyskawicznie kija. Ciało gracza przypomina w tej chwili szermierza w momencie pchnięcia szpadą. Kije chwytają Kanadyjczycy dość nisko, co pozwala im na bardzo szybkie i nagłe ruchy, mylące przeciwnika. Przy mijaniu, lub przed podaniem, doskonale mylą, — mówiąc popularnie — «kiwają», ciałem. Gdy korpus Kanadyjczyka jest pochylony tak, że powinien on podać w lewo, należy się spodziewać albo podania w prawo, albo też gracz zdąży w ostatniej chwili zmienić pozycję i przejechać prawą stroną. Balans ciała miała doprowadzony do doskonałości drużyna Liścia Klonu na Igrzyskach w St. Moritz. Jest to zresztą jeden z najtrudniejszych elementów kunsztu hokejowego.

Zanim przejdę do taktyki gry, wspomnę jeszcze o technice strzału, która różni się znacznie od naszej. U nas gracz potrzebuje do strzału stosunkowo dużo miejsca i czasu. Strzał jest wynikiem dość długiego pociągnięcia kijem — krążek posuwa sę conajmniej pół metra po lodzie, zanim oderwie się od kija. Wprawdzie nie widziałem Kanadyjczyków strzelających na meczu zdaleka (bo zazwyczaj, mając dużą łatwość przedostawania się pod bramkę, zdobywają ją z odległości zaledwie paru metrów) — jednakże odrazu daje się zauważyć, że strzał następuje u nich o wiele szybciej, niż u nas. Cała nasza przydługa manipulacja jest tam zastąpiona nagłem szarpnięciem, idącem od ramienia. Sądzę, że wyrobienie sobie tego rodzaju strzału, nie powinno natrafić na zbyt wielkie trudności. Trudnem będzie jedynie dojść do tego, by takiemu «krótkiemu» strzałowi nadać siłę i celność, którą zademonstrowali nasi zamorscy nauczyciele.

Przejdę zkolei do taktyki.

Bramkarz i obrona ustawiają się zupełnie tak samo, jak u nas, — wyróżnia się jedynie doskonałość, do której doprowadzili kanadyjscy obrońcy t. zw. «body-checking», czyli powstrzymanie atakującego przeciwnika ciałem. Gracz atakujący i usiłujący przedostać się z krążkiem pomiędzy obrońcami, natrafia na mur ciał obrońców, z których każdy waży około 90 kg. Z europejskich drużyn najlepiej stosują «body-check» Austrjacy (jest to wynikiem pracy trenerów kanadyjskich). «Body-checking» jest dozwolone wyraźnie przez przepisy, ale z tem zastrzeżeniem, że stosować go może drużyna broniąca się na swojem polu przedbramkowem, i to conajmniej w odległości 1 i pół metra od bandy. W praktyce oczywiście stosuje się to przy każdej okazji.

Na technikę «body-checking'u» niema żadnej określonej recepty. Przepisy dają tylko definicję negatywną: wskazują czego robić nie wolno.

Stąd też poszczególni gracze stosują to prawo zatrzymywania przeciwnika «ciałem przeciw ciału» zupełnie indywidualnie. Rzecz prosta, że zastawianie drogi łokciami, kijem lub pięściami jest bezwzględnie zabronione. Chodzi więc o spotkanie i zagrodzenie drogi przeciwnikowi, niejako pierś w pierś, z rękoma przy ciele i opuszczonym na dół kijem. O ile «body-check» wykonywa dwóch obrońców, biorą oni atakującego gracza niczem w kleszcze pomiędzy siebie.

Trudność stosowania tego sposobu obrony polega przedewszystkiem na szybkości decyzji i umiejętności odgadnięcia ruchu przeciwnika, tak żeby w chwili mijania znaleźć się na jego drodze, a nie obok. O ile nie zatrzymuje się przeciwnika piersią w pierś, nadstawia się ramiona, które Kanadyjczycy chronią specjalnym wojłokiem, wszytym pod koszulką. Przy spotkaniach nawprost wykorzystują oni te ochraniacze w ten sposób, że w chwili natarcia podają silnie ramiona do przodu i przyjmują uderzenie przeciwnika na ramię.

Co się tyczy taktyki napadu, to przedewszystkiem uderza wykorzystanie strefy off-side'owej, zawartej w linji 20 metrów. Obrońca, który odebrał krążek, nie traci czasu na objeżdżanie swej bramki dla nabrania rozpędu, lecz odrazu podaje krążek do przodu, oczekującym przed linją 20 metrów graczom swego napadu. Zyskuje się przez to około 15 metrów, tak, że atak przeciwnika nie może już na czas cofnąć się do defensywy.

Ciekawa jest taktyka ataku Kanadyjczyków przy zbliżeniu się do obrony przeciwników już po wyminięciu jego linji napadu. Niezależnie od tego, czy krążek prowadzi napastnik środkowy, czy też skrzydłowy, jedzie on wprost w kierunku na obrońców i nie pozwala im w ten sposób kryć jego współgraczy, którzy obstawiają wolne pola. Przed samymi obrońcami (w zależności od ich ustawienia), albo mija ich sam, albo podaje partnerowi, który ma zupełnie wolne pole przed sobą. Po nieudanym ataku cofają się Kanadyjczycy na swoją połowę placu prawie tak prędko, jak atakują.

Ich sposób przyjmowania ataku przeciwnika jest tak skuteczny, a zarazem prosty, że wprowadzamy go i w naszej drużynie. A więc trójka napadu staje dość blisko siebie (patrz szkic), pozostawiając drogę skrzydłami otwartą. Takie ustawienie uniemożliwia zupełnie przeciwnikowi przepchanie środkiem, gdyż krążek zawsze zostaje wyłapany przez kije leżące na lodzie w ten sposób, że kij środkowego gracza łączy się z kijem skrzydłowego. W razie gdyby jednak udało się przeciwnikowi przeszkoczyć przez tą barjerę, trafia on wtedy na parę obrońców, którzy już mają zadanie

ułatwione, gdyż mają przeciwnika jednego i w określonem miejscu. Przy takiem ustawieniu defensywnem napadu, przeciwnik zazwyczaj wybiera otwartą drogę skrzydłową: wtedy atak Kanadyjczyków obstawia tych przeciwników, którzy jadą bez krążka, a jadącego z krążkiem puszcza się bokiem boiska i tam idzie ku niemu na spotkanie nierozdzielna para backów. Taktyka taka zapobiega z jednej strony atakom przeciwnika z czoła, a pozwala jedynie na ataki z flanki, z drugiej zaś strony, w wypadku, gdy krążek ugrzęźnie wśród skrzyżowanych kijów i atak przeciwnika jest rozpędzony w kierunku bramki, broniący napad Kanadyjczycy ruszają natychmiast całą trójką do przeciwataku, mając przed sobą wolne pole i jedynie dwóch obrońców. Moment taki jest zawsze groźny i często kończy się udanym strzałem.

Na tem kończę swe spostrzeżenia i pozwolę sobie na gorzką uwagę, że my, starsi gracze, nie dojdziemy już chyba nigdy do takiej doskonałości, bo brak nam na to już czasu. Jednak nasi młodzi koledzy mają już drogę utorowaną i nie powinno stać na przeszkodzie temu, by za kilka lat Kanada znalazła w nas godnego siebie przeciwnika.

PO ŁYŻWIARSKICH MISTRZOSTWACH

Ostatnie Mistrzostwa Polski w jeździe figurowej pań i parami, które odbyły się we Lwowie, w dniu 20 lutego b. r. na torze Lw. Tow. Łyżw., cieszyły się jak na nasze stosunki, dość dużą ilością startujących. W ogólności startowały 4 panie i 3 pary, w tem 2 panie i 3 pary ze Lwowa, oraz 2 panie i pary z Warszawy. W klasyfikacji ogólnej wyniki przedstawiają się następująco:

a) Zawody w jeździe figurowej pań o Mistrzostwo Polski:

1) P. Basia Chachlewska W. T. Ł. 78.66 pkt., 2) P. Marta Rudnicka L. T. Ł. 71.16 pkt., 3) P. Helena Kulbicka W. T. Ł. 57.58 pkt., 4) P. Olga Saloni L. T. Ł. 40.16 pkt. — na możliwych 120 punktów.

b) Zawody w jeździe sztucznej parami o Mistrzostwo Polski:

1) pp. Zofja Bilorówna i kpt. Kowalski Tadeusz L. T. Ł. 11.33 pkt., 2) pp. Marta Rudnicka i por. Theuer Alfred L. T. Ł. 9.33 pkt., 3) pp. Basia Chachlewska i Narcyz Pełczyński W. T. Ł. 8.73 pkt., 4) pp. Eugenja Frankówna i Florjan Łowczyński L. T. Ł. 8.16 pkt., 5) pp. Helena Kulbicka i Henryk Polubiec W. T. Ł. 7.50 pkt. — na 12 punktów możliwych do osiągnięcia.

W skład komisji sędziowskiej wchodzili zawodnicy zagraniczni: p. Hoppe Oskar z Opawy, p. Malek Walter z Wiednia, wyznaczeni przez P. Z. Ł., p. inż. Kikiewicz Roman i jako przewodniczący p. płk. Dr. Neuhoff Władysław ze Lwowa.

Wyniki, osiągnięte przez panie, nazwać można jako przeciętnie dobre, zwłaszcza, jeśli się weźmie pod uwagę, że Mistrzostwa Polski Pań odbyły się dopiero po raz pierwszy w Polsce.

Największe opanowanie figur szkolnych z małem zastrzeżeniem co do ostatniej pętlicy wykazała p. Chachlewska, natomiast druga zawodniczka p. Rudnicka najlepiej wyjechała najtrudniejszą figurę i z wielkim polotem 3-minutową jazdę popisową, w której była najlepszą. P. Kulbicka i p. Saloni przedstawiają się znacznie słabiej, lecz przy usilnym treningu będą mogły zczasem dorównać mistrzyni i wicemistrzyni Polski.

W jeździe sztucznej parami są zawsze jeszcze bezkonkurencyjni w Polsce para p. Bilorówna i kpt. Kowalski, a widoczne u nich nadzwyczajne zgranie, polot i rytm, oraz pomysłowość programu są wynikiem długoletniego wspólnego treningu. Odnosi się wrażenie, że jeszcze długo para ta nie znajdzie naśladowców, którzy mogliby jej poważnie zagrażać. Druga para p. Rudnicka i por. Theuer, wzorując się na mistrzach macierzystego klubu L. T. Ł., wykazuje również wielką pomysłowość i urozmaicenie w programie, oraz pewność w wykonaniu, czem zasłużyła sobie w zupełności na tytuł wicemistrzowskiej pary Polski. Trzecia zkolei para p. Chachlewska i Pełczyński posiadają uboższy i mało skomplikowany repertuar, który jednak wykonują dość gładko i wcale udatnie. Czwarta para p. Frankówna i Łowczyński, posiadając dość bogaty program, nie włożyli weń żadnej werwy, jechali dość pewnie i pięknie, lecz bez życia. Prawdopodobnie też z tego powodu znalazła się ta para na czwartem miejscu. Ostatnia para warszawska p. Kulbicka i Polubiec zajęła słusznie piąte miejsce, wykazując małą



Mistrzowska para Polski w jeździe figurowej par: P-na Bilorówna i Kpt. Kowalski L. T. Ł. Lwów.



Wicemistrzowska para Polski w jeździe figurowej par: Pp. Rudnicka — por. Theuer, L. T. Ł. Lwów.

rutynę i pewność wykonania, lecz i tu należy wziąć pod uwagę, że jeżdżą oni dopiero pierwszy rok razem.

Już teraz jednak stwierdzić można znaczny wzrost formy u wszystkich zawodniczek i zawodników polskich, którzy w b. r. mieli możność oglądania zagranicznych łyżwiarzy na torach łyżwiarskich w Zakopanem, Krynicy, Warszawie, Krakowie i we Lwowie. Jest to bezsprzecznie wielką zasługą Polskiego Związku Łyżwiarskiego, który doprowadził do skutku przyjazdy zagranicznych łyżwiarzy do Polski.

Przy tej sposobności podnieść należy wysoką klasę gości zagranicznych, którzy bawiąc w Polsce, zademonstrowali niezwykły poziom łyżwiarstwa, osiągalnego tylko na sztucznych torach, gdzie sezon zimowy jest 3—4 razy dłuższy, aniżeli w Polsce. Wymienić tu należy z uznaniem nadzwyczajną parę węgierską pp. Rotter i Szollas, która zdobyła wicemistrzostwo Europy na zawodach w Wiedniu, parę L. i O. Hoppe z Opawy, oraz słabszą nieco parę Wintersteiner i Malek w konkurencji walcowej, jakoteż solistów p. Sylvię Toth z Budapesztu i p. Prażnowskiego Rudolfa z Opawy. Zawodnicy ci zgotowali licznie zgromadzonej publiczności na torze L. T. Ł. we Lwowie w dniach 20 i 21. II. b. r. prawdziwą biesiadę sportową, która też nie szczędziła im oklasków i aplauzu.

L. T. Ł.

ZAWODY O MISTRZOSTWO POLSKI NA R. 1930 W JEŹDZIE FIGUROWEJ PANÓW odbyły się w dniu 2-go marca na torze Warsz. Tow. Łyżw. przy ul. Szopena 3/11.

Na skutek anormalnych warunków tegorocznego sezonu łyżwiarskiego zawody te dwukrotnie już odroczone, ostatecznie w niezwykle późnym terminie przeprowadzone, dały wynik dodatni. Dzięki bowiem bardzo starannemu pielęgnowaniu lodu ostatniemi czasy na torze Warsz. Tow. Łyżw. stan lodu był dobry, mimo temperatury + 5° C w dniu zawodów.

Do zawodów o tytuł Mistrza Polski na r. 1930 zgłosiło się dwóch zawodników: inż. Roman Kikiewicz LTŁ — Lwów i Zbigniew Iwasiewicz WTŁ — Warszawa, zeszłoroczni mistrz i vice-mistrz w jeździe figurowej panów, i uzyskali przy 5-u sędziach, Dr. Barth (LTŁ), Inż. Jankowski, Wyczałkowski, Zdziecicki (WTŁ), Noskiewicz sen. (WTŁ), następujące wyniki:

I. Inż. Kikiewicz: ćwicz. obow. 830.4, jazda dowolna 487.2, miejsc 7, zred. ilość pkt. 263.52.

II. Iwasiewicz: ćwicz. obow. 702.5, jazda dowolna 614.8, miejsc 8, zred. ilość pkt. 263.46, na możliwych do uzyskania 350 punktów, t. j. 210 w ćwicz. obowiązk. i 140 w jeździe dowolnej. Tem samem Inż. Kikiewicz zdobył po raz piąty tytuł Mistrza Polski. Jego jazda ćwiczeń obowiązkowych wykazała poprawny rysunek figur, dobrą postawę przy łatwości wykonania i doskonałe krycie śladu szczególnie w najtrudniejszej figurze programu w pętlicy w ósemkę. Nr. 38 a i b, natomiast Iwasiewicz wyróżnił się w jeździe dowolnej tak co do treści swego programu jak i rodzaju i sposobu wykonania.

Minimalna różnica 0.06 punkta w sumarycznej ocenie jest dowodem, że stanęli do współzawodnictwa dwaj niemal równi sobie zawodnicy, z których Kikiewicz opanowuje bezapelacyjnie ćwiczenia obowiązkowe, zaś Iwasiewicz dominuje w jeździe dowolnej.

S. W.

ZAWODY O MISTRZOSTWO POLSKI NA R. 1930 W JEŹDZIE WYŚCIGOWEJ, których termin początkowo był wyznaczony na 15 i 16 lutego z powodu niemożności uzyskania do dnia 15 marca lodu na jedynym torze o prawidłowych wymiarach i krzywiznach na terenie Szkoły Podchorążych Inżynierji w Warszawie, po trzykrotnem odroczeniu terminów zostały ostatecznie zaniechane w tym sezonie.

P. Z. Ł. pragnąc jednak zawody te doprowadzić jeszcze w r. 1930 do skutku odroczył termin na miesiąc grudzień b. r. z zamiarem uskutecznienia zawodów bądź z wykorzystaniem przyszłego toru w Katowicach, gdy warunki atmosferyczne na zalanie niepokrytej przez sztuczny lód części toru pozwolą, bądź też w Zakopanem, jeśli projektowane powiększenie toru na równi Krupowej do wymiarów t. zw. najmniejszego toru o długości 400 metrów, dojdzie do skutku. W trzeciej alternatywie zawody projektowane są w Warszawie na torze Szkoły Podchor. Inż. w wypadku wczesnego nastania mrozów, jak to n. p. w r. 1927 było.

S. W.



Mistrzyni w jeździe figurowej pań: p. Basia Chachlewska, W. T. Ł. Warszawa.

PRZEGLĄD DRUŻYN I PRZEBIEG MISTRZOSTW HOKEJOWYCH

Nierówność drużyny i kontrast między jej filarami a słabemi punktami jest rysem wspólnym ostatniej i pierwszej drużyny turnieju. Kto wie, czy nie jeszcze jaskrawiej występuje on w mistrzowskiej drużynie AZS-u. Tam obok graczy, reprezentujących najwyższą klasę Europy, mamy zawodników na poziomie polskich klubów B-klasowych. O ile dawniej, póki był w AZS-ie Krygier, klub ten miał całą szóstkę równą, a jedynie szwankowali zastępcy, których można było minimalnie puszczać na boisko, o tyle teraz, gdy Krygier definitywnie przeszedł do Polonji (w mistrzostwach nie grał) — już w pierwszej szóstce widzimy na prawem skrzydle t. zw. «dziurę», którą się bezskutecznie łata paru graczami na zmianę.

Ile wart był Krygier, zobaczyliśmy teraz, gdy go zabrakło. Okazało się, że jednak jego t. zw. «szwung», jego pęd i tempo, choć niejednokrotnie źle wyzyskiwane, podciągały drużynę niebywale. Przy słabej formie Tupalskiego, który stał się powolny, i Adamowskiego, który nadmierną szybkością nigdy nie grzeszył, zespół mistrza stracił najwyższy swój atut, jakim druzgotał dotąd inne polskie drużyny: stracił szybkość.

Adamowski powracał powoli do siebie, jednak dalekim był od swej najlepszej formy. Tupalski nie potrafił przebić się przez Pogoń i Legję. Kowalski i Kulej ograniczyli się do dobrze spełnianej roli defensywnej, w napadzie nie pokazali nic. Bezsprzecznie najlepiej w AZS-sie przedstawiał się na mistrzostwach Czaplicki, który mimo widocznego zdenerwowania bronił się niezwykle przytomnie, ratując szereg sytuacyj wręcz beznadziejnych. Gdyby nie jego wyjątkowo dobre usposobienie 23 lutego AZS mógłby nie być już mistrzem Polski. Jedno przeoczenie na meczu z Pogonią, względnie dwa złe kroki w chwili groźnych ataków Szenajcha — i mogłoby być po wszystkiem.

Wicemistrz Polski, lwowska P o g o ń, przedstawia sobą zespół bardzo wyrównany. Jeżeli można mówić o jakiejkolwiek jej przewadze nad Legją, to kryje się ona jedynie w większym doborze graczy napadu, których może Pogoń ciągle wymieniać i podtrzymywać tem świetne tempo. Bramkarz Wańczycki, bardzo poprawny na dalekie strzały, okazał się wybitnym fachowcem od likwidowania solowych przebojów. Parę jego mistrzowskich wypadów przeciw Szenajchowi, Tupalskiemu i innym, uratowało Pogoń od niechybnego gola.

Maurer i Stworzeński na obronie stanowią parę obrońców bardzo zgranych i rutynowanych. Pierwszy gra wybitnie nieładnie, niestylowo, jednak jako likwidator ataków przeciwnika jest bardzo skuteczny, a i w napadzie, mimo braku szybkości, dzięki precyzyjnej robocie zdołał przysporzyć swym barwom wiele cennych punktów. Stworzeński, jak na gracza czołowej drużyny, stanowczo za słabo panuje nad łyżwami.



Z matchu Legja—Pogoń 0 : 0. Szenajch i Pastecki «przymykają» Sabińskiego.

W napadzie wszyscy są mniej więcej sobie równi, a jest ich aż pięciu. Jeden Wacek Kuchar nie dotrzymuje trochę kroku pozostałym. Zimmer — świetnie kombinuje, zawsze niezwykle przytomny, wyzyskuje dobrze każdą okazję, zwłaszcza do sfaulowania przeciwnika. Jest nieco słaby w strzałach. Weissberg również ruchliwy, o dobrej jeździe, stanowi z nim świetną parę. Niezaprzeczenie jeszcze lepszym od tych dwóch jest Sabiński dobry dribbler i strzelec. Jego umiejętnym faulom (rzucenie kija) zawdzięcza Pogoń unicestwienie dwóch «pewnych» wypadów Tupalskiego. Innego typu zawodnikiem jest Hemmerling, który jako przebojowiec nie ma sobie równego we Lwowie, ale który ze względu na swój wyjątkowy egoizm jest w drużynie mniej owocny. Żadna drużyna polska nie posiada zatem tylu zawodników o równym poziomie.

L e g j a bowiem opiera się więcej na indywidualnościach. Jej asem, który mimo niemożności wyjeżdżania z reprezentacją zagranicę, urasta z roku na rok do poziomu najlepszych polskich solistów jest Szenajch, bohater meczu Legja—AZS. Nikt na turnieju krynickim nie wykazał takiej sztuki wyłapywania krążka z pod kija pędzącego napadu przeciwnika, mało kto tak skutecznie się przebijał. Kiedy potrzeba, potrafi on też wykazać dużą wytrzymałość fizyczną.

Pastecki dobry, jak zawsze, technicznie, jest skutecznym skrzydłowym, dobrym strzelcem, jednak nie ma tej twardości, co Szenajch. Kawiński na prawem skrzydle nie dotrzymywał kroku swym partnerom. Wymieniający go Rybicki, mający wyjątkowo ładną technikę łyżwy i kija, jest ciągle za słaby fizycznie, mimo, że fauluje za dwóch. Na obronie Materski wyrobił się w ciągu ubiegłego sezonu ogromnie, wprowadzając do gry wielkie atuty zdobyte w footbalu, jak siłę, wytrzymałość, szybkość i twardość. Barylski twardość zastępował faulami, a brak umiejętności technicz-

nych egoizmem. Bramkarz Sachs, dość nierówny, choć robi zawsze wrażenie bardzo niepewnego, potrafił mieć okresy doskonałe. Wielką zdobyczą Legji jest to, że potrafiła się ona otrząsnąć ze zbytniej skłonności do wczesnego zniechęcania się, zdobyła więcej ambicji.

C z a r n i byli obok Pogoni najbardziej wyrównanym zespołem turnieju. Nie mieli ani jednego słabego punktu, ani jednej też indywidualności wyrastającej ponad inne. Bramkarz Zborowski, o swoistym stylu obrony, potrafił w ciągu 4 meczów utrzymać swą bramkę nienaruszoną, a na jednym tylko meczu wpuścił do niej krążek 4 razy. Ma swój sposób rzucania się na ziemię oburącz, trzymając przed sobą kij, i sposób ten okazał się skutecznym.

Obrona Czarnych jest chyba że najlepszą po AZS-ie. Kasprzak i Lemiszka stanowią parę świetnie dobraną wzrostem, celują obaj w wylapywaniu rękami dalekich strzałów i bardzo ładnie razem atakują.

Napad Czarnych posiada trzech doskonałych techników: Piechotę, «Muchę» i «Trojaniego». Prowadzą oni akcje żywe, ładnie wyglądające, ale niedość jeszcze skuteczne.

Jako całość Czarni przedstawiają zespół wyjątkowo obiecujący. Jak większość hokeistów polskich najmłodszego pokolenia — pierwszą ich zdobyczą jest technika. Siła i rutyna przyjdą później.

AZS W i l e ń s k i, kierowany poza boiskiem przez niezmordowanego propagatora hokeja, prof. Weyssenhofa, pojawia się na szerokiej widowni tylko raz do roku. A że w Wilnie niema żadnego rywala, dziwić się można skąd zdobył on tyle umiejętności. Okazał się wbrew spodziewaniom drużyną na wysokim poziomie. Przyczynia się do tego przedewszystkiem dobra jazda na łyżwach. Asami drużyny są bracia Godlewscy, Czesław w obronie i Józef w napadzie. Najmocniejszym ich punktem jest jednak bramka. Wiro-Kiro mimo zupełnego braku treningu, okazał się jednym z najlepszych bramkarzy polskich, i śmiem twierdzić, że gdyby posiadał dobre warunki, byłby i najlepszym. Posiada on bowiem dwa podstawowe atuty: niezmącony niczem spokój i pewne oko. Jest to bramkarz o czystym stylu, niepopsutym jeszcze przez nowy przepis, zezwalający na rzucanie się na ziemię. Wiro-Kiro broni tak, jak broniono dawniej: zawsze stoi mocno na nogach. Nie wyzyskuje wprawdzie tej ostateczności, jaką jest rzucanie się na ziemię, ale też jej nie nadużywa, czego np. o Stogowskim nie można powiedzieć.

Z drużyn, które pozostały bez miejsca, najciekawiej przedstawia się T. K. S., złożony z samych graczy starszych (niejeden z nich przekroczył trzydziestkę), kiepskich technicznie, o nieszczególnej jeździe na łyżwach, a mimo to jest zawsze groźny. Jego specjalnością jest defensywa, zwłaszcza dopóki bramka jest nienaruszona. Drużyna ta jest wyjątkowo ambitna i świetnie się wzajemnie rozumie. A to robi swoje. Asem jej jest oczywiście bramkarz Stogowski, który komenderuje wszystkiem i broni za dwóch. Z graczy w polu najlepszy Dubowski (jedyny dobry technik) i Suchocki. Całość jest dość sztywna, ale twarda i skuteczna. Na tym orzechu o mało się nie załamała Legja, a Czarni z największym trudem dali sobie z nimi rady.

Polonja warszawska, obok Czarnych, najmłodsza drużyna turnieju, okazala się materjałem pierwszorzędnym. Ma jeszcze słabe punkty, jak przedewszystkiem bramka, nie mająca stałej obsady, i prawe skrzydło, za to jej obrońcy są doskonali. Jelskiego II można dziś zaliczyć śmiało do najlepszych backów hokejowych w Polsce. Wyróżnia się on przytomnością, wytrzymałością i ofiarnością. Jak to mówią, wszystko mu jest jedno, czy mu głowę rozwalą łyżwą napoprzek czy wzdłuż. Niewiele ustępuje mu młody Wiśniewski. W napadzie Polonji Szczepaniak zwracał na siebie uwagę silnemi strzałami, grą egoistyczną i ordynarnemi wyzwiskami. Jest to jeden z lepszych graczy tej drużyny, ale nie chce współgrać z innymi.

W a r t a poznańska podobna jest stylem, a właściwie brakiem stylu, do T. K. S-u, jednak znacznie mu ustępuje. Akcje jej napadu są bardzo jeszcze nieudolne, uzyskane przez nią bramki dość przypadkowe. Optyczne porównanie jej napadu np. z atakiem Cracovii wypada dla Warty bezwzględnie niekorzystnie. Mocnym jej punktem jest bramkarz Adamski, w sposobie obrony bardzo podobny do Zbrowoskiego z Czarnych. Podobnie jak T. K. S., Warta trzyma się dzięki twardości i ambicji.

Tak przedstawia się mniej więcej przegląd 9 drużyn, które brały udział w mistrzostwach, będących bezwzględnie dziewięcioma najlepszemi drużynami Polski. Na ich poziomie jest jeszcze lwowska Lechja.

Z zawodników, ktorzy na turnieju nie byli, a których zaliczyć trzeba do elity naszych hokeistów, wymienić należy przedewszystkiem Krygiera i doskonalego obrońcę Lechji, Sokołowskiego, zapasowego gracza ostatniej naszej reprezentacji.

Jak widać z tego przeglądu, przyszły kapitan związkowy P. Z. H. L. nie będzie miał latwego zadania. Rozwiązanie kwestji wyboru graczy i ich zestawienia będzie nastręczało niesłychane trudności, tem większe, że między graczami starymi istnieje wyraźna niechęć do młodych, czy może tylko niedowierzanie w ich siły, które utrudna wielce ich współgranie. A wyniki tegoroczne wskazują, że samemi staremi «kanonami» daleko już nie ujedziemy.

* * *

Turniej Krynicki miał świetną oprawę w stadjonie lodowym. Mecze odbywały się w granicach między 9 rano, a 9-tą wieczorem. W godzinach południowych w dni słoneczne temperatura dochodziła do dwudziestu paru stopni. W tych warunkach utrzymanie lodu w dobrym stanie natrafiało na poważne trudności. Stąd też wyznaczać można było mecze nieraz tylko na parę godzin naprzód. Nie pomogło to do usprawnienia organizacji sportowej zawodów, która miała parę innych jeszcze grzeszków na sumieniu. W szczególności parokrotne zmienianie decyzji w sprawie przyznania czy nieprzyznania walk-overu Pogoni przeciw AZSowi, na dobro P. Z. H. L. nie może być zapisane. Ostateczna jednak decyzja, jaka zapadła była postanowieniem sportowem, które uchroniło turniej od niesmacznego zakończenia zdobyciem mistrzostwa przez walk-over, a Pogoni umożliwiło uzyskanie najzaszczytniejszego wyniku, jaki kiedykolwiek miała drużyna Polska z AZSem. Nie udało się wprawdzie Lwowianom przerwać nimbu niepokonalności warszawskich mistrzów, ale wyłom pierwszy uczynili. Nie mieliby tego, gdyby pozostała w mocy decyzja co do walk-overu.

PRZEBIEG TURNIEJU.

G r u p a e l i m i n a c y j n a 1-s z a.

P o l o n j a (W a r s z.) — W a r t a (P o z n.) 2:2 (1:0, 0:2, 1:0).

17 l u t y. Drużyna warszawska ma początkowo przewagę,

i uzyskuje bramkę przez Jelskiego II. W drugiej tercji opada nieco na siłach, i do głosu dochodzą coraz częściej powolni Poznańczycy. Z dwóch bardzo dalekich strzałów Kasprzaka i Karaśkiewicza, padają dwie bramki, fatalnie puszczone przez bramkarza Polonji. W trzeciej tercji Warszawiacy, którzy przez cały czas mieli zdecydowaną przewagę techniczną, dzięki dobremu przebojowi Jelskiego II wyrównywują. Sędzia p. Szczerbowski z Torunia poprawny.

Pogoń (Lwów) — A. Z. S. (Wilno) 3:0 (0:0, 1:0, 2:0).

17 luty. Wilnianie trzymają się nadspodziewanie dobrze do połowy meczu. Pierwszą bramkę dla Lwowian zdobywa Zimmer, w chwili, kiedy Wilno gra w 5-ciu. Gra do końca jest otwarta, jednak w ostatniej tercji brak treningu nie pozwala AZS-owi na wytrzymanie tempa. Dwie dalsze bramki dla Pogoni zdobywają Hemerling i Mauer. Sędzia p. Brodniewicz (Poznań) — słaby.

Pogoń — Warta 2:1 (1:0, 0:0, 1:1).

18 luty. Pogoń mimo znacznej przewagi technicznej i taktycznej, z trudem przebija się przez twardą i przytomną obronę Poznania. W pierwszej tercji udaje się jeden przebój solowy Hemerlingowi, druga obywa się bez bramek, w trzeciej Sabiński podnosi wynik do 2-ch. Wtedy to Pogoń zaczyna grę nieco lekceważyć, i jeden z ataków Poznańczyków kończy się skośnym, dość dalekim strzałem Urbańskiego, przepuszczonym przez Wańczyckiego. Wynik bardzo zaszczytny dla drużyny Warty, występującej po raz pierwszy w mistrzostwach. Sędzia p. Stogowski (Toruń) zupełnie dobry.

A. Z. S. Wilno — Polonia 2:1 (1:0, 0:1, 1:0).

18 luty. Był to mecz zupełnie wyrównany. Jeżeli była pewna przewaga — to po stronie Wilnian, lepiej rozwiniętych fizycznie i szybszych. Napady Polonji częściej kończą się strzałem na bramkę, dzięki temu, że Warszawiacy strzelają zdaleka, nie próbują się przebijać. Pierwszy punkt uzyskuje Godlewski II z dalekiego strzału. W drugiej tercji, po nieskończonej serji strzałów z połowy boiska, Szczepaniakowi udaje się trafić w siatkę. Wiro-Kiro nie ponosi tu winy, gdyż w świetle wieczornem przy dalekich strzałach krążek lecący górą na czarnem tle jest zupełnie niewidoczny. Mimo bardzo ofiarnej gry Polonji, Kostanowski zdobywa w trzeciej tercji zwycięski punkt, otrzymawszy pod samą bramką podanie z kija jednego z graczy drużyny warszawskiej. Sędzia p. Wacław Kuchar dobry.

A. Z. S. (Wilno) — Warta (Poznań) 1:0 (0:0, 1:0, 0:0).

19 luty. Przewaga szybkich Wilnian jest dość wyraźna, a wynik zasłużony. Od wyższej przegranej ratuje zielonych bramkarz Adamski. Ataki Warty grzeszą powolnością, wskutek której nie są skuteczne. Strzelcem jedynej bramki był Godlewski II. Sędzia p. Strzelecki ze Lwowa dobry.

Pogoń (Lwów) — Polonja (Warszawa) 2:0 (1:0, 0:0, 1:0).

19 luty. Polonja otwierała i zamykała rozgrywki w grupach. Ostatnie to spotkanie, rozegrane wieczorem, należało do bardzo efektownych, dzięki ładnej technicznie grze obu drużyn. W dniu tym w Pogoni najlepszym był Hemerling, który miał szereg pięknych przebojów, uwieńczonych w pierwszej tercji jedną bramką. W drugim okresie Polonja broni się bardzo umiejętnie, tempo gry nieco słabnie. W trzecim okresie Pogoń zrywa się do ataku, chcąc za wszelką cenę zrehabilitować się po dotychczasowych słabych wynikach. Ostatecznie jednak tylko jeden wypad Stworzeńskiego kończy się powodzeniem. W ostatnich minutach Pogoń raz po raz ciężko zagraża bramce Polonji, która łatwo mogła przegrać różnicą paru punktów. Sędziował p. Szczerbowski.

Grupa eliminacyjna II-ga.

Legja (Warszawa) — Toruński Klub Sportowy 4:2 (0:1, 1:1, 3:0).

17 luty. Legja, która potem miała tak pięknie walczyć z mistrzowskim AZS-em, teraz znalazła wielkie trudności w walce z Toruńczykami, i dwukrotnie dość długo była pod znakiem przegranej. Gdy T. K. S. uzyskuje prowadzenie — dla najsilniejszego przeciwnika sytuacja staje się bardzo groźna, gdyż Toruńczycy celują w murowaniu bramki. W Legji widać pewne zdenerwowanie, gdy pierwszą bramkę uzyskał dość niespodziewanie Zębik, z dalekiego strzału. Kontrataki Legji są długo bezskuteczne, aż dopiero w drugiej tercji Szenajch w tłoku dobija krążek. Sytuacja zdawała się wyjaśniona, gdy niespodziewanie T. K. S-owi udaje się ładny atak trójkowy, zakończony celnym strzałem Dubowskiego. Zdenerwowanie Legji wzrasta, i długo nie jest ona w stanie wyrównać, nie wykazując nawet wielkiej przewagi technicznej. Dopiero w trzeciej tercji, gdy Materskiemu udaje się po solowym przeboju wyrównać, Legja podnosi się na duchu. Zmęczony T. K. S. nie może się jej przeciwstawić, i ostatnie minuty robią wrażenie treningu do jednej bramki. Jeden punkt uzyskuje Kawiński, a następny Szenajch, który w tym okresie okazał się graczem bardzo wysokiej klasy, imponując wszystkim wytrzymałością, tempem i umiejętnością przebojów. Naprzeciwko siebie stali dwaj bramkarze reprezentacyjni, Stogowski i Sachs, którzy do spółki puścili 6 bramek. Usprawiedliwia ich częściowo trudność obrony przy sztucznem świetle. Sędziował p. Wacław Kuchar, którego rozstrzygnięcie w przedmiocie bramki Dubowskiego (zarzut off-side'u) budziło poważne zastrzeżenia.

Czarni (Lwów) — Cracovia 6:0 (3:0, 1:0, 2:0).

17 luty. Był to pierwszy debjut Czarnych, zakończony powodzeniem nad miarę wysokiem. Patrząc na przebieg meczu trudno było uwierzyć, że daje on wysoki cyfrowo wynik, tak równe wydawały się chwilami drużyny na boisku. Zwłaszcza atak Cracovii, mający w prawoskrzydłowym Marchewczyku bardzo efektownego gracza, sprawiał dobre wrażenie. Sedno rzeczy kryło się jednak w słabej obronie biało-czerwonych. Nawet niegroźne ataki Czarnych kończyły się bramkami, podczas gdy najlepsze strzały Marchewczyka likwidował pewnie Zborowski. Bramkami podzielili się «Trojani» (4) i Piechota (2). Najlepszym jednak w napadzie był jego kierownik i kapitan drużyny, noszący pseudonim «Mucha». Sędziował p. Sachs, wysuwając się swem opanowaniem gry i spostrzegawczością na czoło sędziów polskich. Zarzucić mu można to, że stoi prawie cały czas w miejscu.

Legja (Warszawa) — Cracovia 5:0 (1:0, 2:0, 2:0).

18 luty. Legja, przeczuwając, że stosunek bramek może zadecydować o pierwszeństwie w grupie, wysila się, by zdobyć ich jak najwięcej. Jak na złość, jednak pierwsze tercje nie wykazują jej tak wielkiej przewagi. Legja gra miękko, bez werwy, akcje jej się nie kleją. Szenajch nie jest jeszcze sobą. Jedyną bramkę w pierwszej tercji uzyskuje Materski, jak zwykle po solowym przeboju. Cracovia gra lepiej niż dnia poprzedniego, i początkowo zanosi się na dobry dla niej wynik.

Stopniowo jednak Legja dochodzi do głosu coraz częściej, w drugiej tercji ma już dwa nowe punkty, zdobyte przez Pasteckiego i Szenajcha, w trzecim okresie opanowuje całkowicie boisko. Znowu Pastecki i Szenajch podwyższają wynik do 5-ciu. Sędziował p. Semadeni.

Toruński K. S. — Cracovia 4:1 (4:1, 0:0, 0:0).

19 luty. W przeciwstawieniu do wszystkich niemal pozostałych meczów, w których rozstrzygnięcie padało dopiero w trzeciej tercji, gdy większa wytrzymałość i rutyna bierze górę nad przypadkowym dobrym stanem słabszego przeciwnika — ten mecz wyjątkowo rozegrany został w pierwszym kwadransie. Następne tercje nie przyniosły ani jednej bramki. 4:1 w ciągu 15 minut wróżyło druzgocącą i niezasłużoną klęskę biało-czerwonych, którzy jednak potem otrząsnęli się, i zorjentowali się, że przeciwnik nie jest znów tak silny, żeby nie można się było obronić. Bramki dla zwycięzców zdobyli Gumowski i Zębik (po dwie), dla Cracovii zaś... Stogowski, który perorując coś swym obrońcom, w zapale łyżwą wepchnął zatrzymany poprzednio krążek do bramki. Sędzia p. Sachs bardzo dobry.

Legja (Warszawa) — Czarni (Lwów) 0:0.

19 luty. Był to jeden z najładniejszych meczów turnieju. Siły obu drużyn stanowiły idealną równowagę, i wynik był zupełnie sprawiedliwy. Tę przewagę, jaką miała Legja w wyższej skali talentów swych filarów, — Czarni odrabiali równością całego zespołu. Czarni celowali w akcji napadu, który świetnie przejmował krążek, ładnie kombinował i stwarzał wiele ciężkich do obrony sytuacyj. Bohaterami dnia byli obaj bramkarze, Sachs i Zborowski. Sędziował p. Osiecimski-Czapski bardzo poprawnie, mając tym razem jeszcze mecz względnie łatwy do prowadzenia.

Mecz decydujący w II-ej grupie:

Legja — Czarni 4:2 (1:0, 1:1, 0:1) i w przedłużeniu 2:0.

20 luty. Wobec równości punktów i równości stosunku bramek, zaszła konieczność rozegrania nadprogramowego meczu w dniu czwartkowym, przeznaczonym na wypoczynek drużyn. Tak jak poprzedniego dnia, mecz był bardzo zrównoważony, jednak w normalnym okresie 3 kwadransów gry więcej sytuacyj dobrych mieli Czarni. Liczba interwencyj bramkarza wyrażała się stosunkiem 25:16 na niekorzyść Legji. Legja od robiła tu zresztą coś niecoś w ostatniej tercji, a w pierwszych

dwóch blisko dwa razy częściej bronić musiał siatek Sachs, niż Zborowski.

Pierwszą bramkę uzyskuje «Mucha» w pierwszej tercji. W drugiej wyrównywa Szenajch, z krótkiego strzału w tłoku podbramkowym, po «wprowadzeniu» krążka przez sędziego. Wkrótce jednak potem ponownie prowadzenie obejmują Czarni, dzięki pięknemu dribbligowi Piechoty, uwieńczonemu celnym strzałem.

Trzecia tercja zaczyna się przy stanie 2:1 dla Lwowian. Ze zmiennem szczęściem toczy się walka aż do ostatnich chwil. Wreszcie po wykluczeniu gracza Legji Kawińskiego za faul pod bramką Czarnych, następuje «wprowadzenie» krążka, i Szenajch błyskawicznym strzałem trafia do bramki. Gra staje się coraz bardziej ostra. Gong przerywa ją przy stanie 2:2.

W dogrywce Czarni nie wytrzymują nerwowo. Gra ostra staje się już brutalna. Sędzia co chwila kogoś wyklucza, co jednak nie pomaga. W dogrywce tej wskutek nieuwagi Kasprzaka, który zatrzymawszy krążek siedział przez chwilę obok niego, Rybicki celnym strzałem zdobywa zwycięski punkt. W chwilę potem Materski centruje z za bramki, i Rybicki ponownie dobija. Wynik jest ustalony, drużyny przestają się wysilać na grę, ale faule nie ustają. To też większość graczy wyszła z meczu mocno poszwankowana. Sędzia p. Osiecimski-Czapski ponosi tu winę zbytniej łagodności na początku gry.

L e g j a — P o g o ń 0:0.

22 l u t y. Mecz ten uważano za decydujący o drugiem — trzeciem miejscu. Nikomu bowiem do głowy jeszcze wtedy nie przychodziło, by AZS mógł nie pokonać obu finalistów. Nic też dziwnego, że obie drużyny wytężyły wszystkie swe siły, by zwyciężyć. Gra mimo to była dość powolna, wobec «upału», jaki tego dnia panował (22° C. w słońcu), i wobec wielkiej ostrożności, z jaką oba zespoły brały się do każdej akcji. Sędzia p. Osiecimski, po doświadczeniach poprzedniego meczu, zastosował odrazu taktykę wielkiej surowości, i utrzymał graczy w ryzach.

Drużyna Pogoni stworzyła więcej sytuacyj pod bramką przeciwnika. Sachs musiał ogółem interwenjować 20 razy, podczas gdy Wańczycki tylko 13 razy wybijał krążek. Jednak jak zwykle, tak i tym razem, sytuacje wytwarzane przez Legję, która ma zwyczaj podjeżdżać bardzo blisko bramki, były groźniejsze od ataków Pogoni, kończonych dalekiemi strzałami.

Lód utrzymuje się dość gładki, gra fair i na wysokim poziomie. Wynik mniej więcej odpowiadał stosunkowi sił. Jeżeli można mówić o czyjejś przewadze, to znaleźć ją można było raczej po stronie Pogoni.

AZS. W a r s z a w a — P o g o ń 0:0.

23 l u t y. AZS gra tego dnia dwa mecze. Jak było do przewidzenia, pierwszy poranny wypada gorzej, niż popołudniowy. Obie drużyny w pełnych składach.

Pogoń w pierwszej tercji myśli tylko o obronie. Wskutek błędu taktycznego obu backów, którzy za wcześnie wyjechali naprzód, Tupalski dwukrotnie przerywa się i jedzie sam prosto na bramkarza. W obu wypadkach ratuje sytuację wybieg Wańczyckiego i rzucenie kijem przez Sabińskiego.

W drugiej tercji Pogoń zorjentowała się, że przeciwnik jej ma wyjątkowo słaby dzień, jest nerwowy i ślamazarny, i zaczęła atakować, uzyskując widoczną i chwilami dość groźną przewagę. Klęska AZS-u wisiała na włosku. Uratowała biało-zielonych świetna gra Czaplickiego.

Ostatnia tercja, mimo wzmożonego tempa, i wielkich wysiłków obustronnych, mija również bezbramkowo. Ustala się wynik 0:0, wywołujący zrozumiałą sensację. Sędzia p. Sachs tym razem nie znalazł się na wysokości zadania.

A Z S. W a r s z a w a — L e g j a 2:0 (0:0, 2:0, 0:0).

23 l u t y. Legja po niepowodzeniu AZS-u szykowała się do walnej rozprawy, po raz pierwszy stając na boisku przeciw AZS-owi z nadzieją zwycięstwa.

Wytworzyła się tego rodzaju sytuacja, że zwycięstwo dla każdej z tych drużyn równało się mistrzostwu Polski, nierozegrana zaś stwarzałaby konieczność powtórzenia gier finałowych da capo.

Mecz był conajmniej o klasę lepiej grany, niż mecz poranny AZS rozruszał się, przypomniał sobie dawne czasy, Legja dostroiła się do jego poziomu, i poza pewnem osłabieniem w drugiej tercji (które zadecydowało o wyniku) stanowiła ona zespół zupełnie z AZS-em równorzędny.

Pierwsza tercja schodzi na wzajemnej wymianie ostrożności. W drugiej AZS rozpoczyna żywiołowy szturm, zakończony dwiema bramkami z dalekich, skośnych strzałów Adamowskiego. W trzeciej Legja wbrew dotychczasowym swym zwyczajom, nie poddaje się, i zaczyna rozpaczliwą walkę o wyrównanie, bezskuteczną, ale wielokrotnie bardzo dla AZS-u groźną.

Szenajch, bezsprzecznie najlepszy gracz obu drużyn, jest wyjątkowo dobrze usposobiony, zarówno w akcji defensywnej, jak i w napadach, które przeprowadza aż do samej bramki przeciwnika.

Sędziował p. Wacław Kuchar.

W wyniku Legja spada na trzecie miejsce za AZS-em i Pogonią. Jeżeli patrzeć na siły obu drużyn pod kątem widzenia ich bezpośredniego spotkania — takie rozwiązanie nie będzie niesłuszne. Jeżeli jednak wziąć pod uwagę, kto lepiej grał z AZS-em — to stanowczo odpowiedzieć trzeba, że Legja, mimo że przegrała. Przeciw niej bowiem AZS był nieporównanie lepszy pod każdym względem, niż w meczu przeciw Pogoni. Gdyby kolejność tych dwóch spotkań była inna, zapewne i wynik też byłby odwrotny.

R o z g r y w k a o c z w a r t e m i e j s c e.

C z a r n i — A Z S. W i l n o 1:0 (0:0, 1:0, 0:0).

Czarni nie mają swego dobrego dnia, a trafili natomiast na doskonale usposobiony AZS wileński. Wynik był sprawiedliwy, gdyż Lwowianie więcej atakowali, podczas gdy przewaga Wilnian zaznaczyła się tylko w trzeciej tercji. Jedyną bramkę uzyskał Kasprzak. Sędziował p. Semadeni.

Ostatecznie więc Warszawa utrzymuje swą hegemonję w hokeju polskim, zdobywając I-sze i trzecie miejsce w Mistrzostwie, Lwów zaś zadowolnić się musi drugiem i czwartem.

*

TABELKI ROZGRYWEK

Grupa eliminacyjna A.

	GRUPA A.						
	Legja	Czarni	T. K. S.	Cracovia	Bramki	Punkty	Miejsce
Legja	×	4:2	4:2	5:0	13:4	6	I
Czarni	2:4	×	1:0	6:0	9:4	4	II
T. K. S.	2:4	0:1	×	4:1	6:6	2	III
Cracowia	0:5	0:6	1:4	×	1:15	0	IV

Grupa eliminacyjna B.

	GRUPA A.						
	Pogoń	A. Z. S. Wilno	Warta	Polonia	Bramki	Punkty	Miejsce
Pogoń	×	3:0	2:1	2:0	7:1	6	I
A. Z. S. Wilno	0:3	×	1:0	2:1	3:4	4	II
Warta	1:2	0:1	×	2:2	3:5	1	III
Polonja	0:2	1:2	2:2	×	3:6	1	IV

Grupa Finałowa.

	GRUPA FINAŁOWA					
	A. Z. S.	Pogoń	Legja	Bramki	Punkty	Miejsce
A. Z. S. Warszawa	×	0:0	2:0	2:0	3	I
Pogoń, Lwów	0:0	×	0:0	0:0	2	II
Legja, Warszawa	0:2	0:0	×	0:2	1	III

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

ZAPASY GOTÓWKI

mogą P. T. Goście kąpielowi bezzwłocznie zabezpieczyć przed nieprzewidzianemi wypadkami, jak zguba, kradzież i t. p., składając je na rachunku czekowym

KOMUNALNEJ
KASY OSZCZĘDNOŚCI
W KRYNICY-ZDROJU

Komunalna Kasa Oszczędności wypłaca z tych rachunków w godzinach kasowych wszelkie żądane kwoty bez ograniczenia, przyczem składający mogą posiłkować się czekami, które wydaje się na życzenie P. T. Klientelji

---

PAŃSTW. ZAKŁAD ZDROJOWY KRYNICA

Położony w zachodniej części Karpat, 590 m nad poziom morza.

Całoroczny sezon kąpielowy, z wyjątkiem kwietnia.
Sezon zimowy od 1 listopada do 31 marca.

Szczawy alkaliczno-żelaziste ziemne.
Woda Zubera, najsilniejsza szczawa alkaliczna Europy.
Kąpiele mineralne kwaso węglowe i borowinowe.

Pierwszorzędne urządzenie mieszkań w Domu Zdrojowym i w nowych łazienkach.

W sezonie zimowym w Domu Zdrojowym i w nowych łazienkach wydaje się kąpiele gazowo-mineralne, nadto w Domu Zdrojowym częściowe zabiegi borowinowe, częściowe zabiegi wodolecznicze, częściowe elektryczne, lampa kwarcowa.

W Domu Zdrojowym restauracja, kawiarnia i czytelnia.

Centralne ogrzewanie w Domu Zdroj. i łazienkach, światło elektr.

Koncerty orkiestry zdrojowej, każdego dnia przed i popołudniu, w oszklonym i centralnie ogrzanym pawilonie, gdzie mieszczą się pijalnie wszystkich wód krynickich, krajowych i zagranicznych.

SPORTY ZIMOWE I INNE ROZRYWKI.

Sklep
Kolonjalno-Galanteryjny
STANISŁAWA
KMIETOWICZA
W KRYNICY-ZDROJU
Willa «Świteź» (przy Deptaku)

poleca

WSZELKIE ARTYKUŁY SPORTOWE

NARTY! SMARY!

Waga osobowa i Sklep Tytoniowy

Spółdzielnia «SAMOPOMOC»
W KRYNICY, ULICA LIPOWA
(naprzeciw kościoła)
Poleca wszelkie artykuły pierwszej potrzeby.

«JEDNOŚĆ»
W KRYNICY (OBOK DEPTAKU)
posiada na składzie wszelkie artykuły spożywcze i przybory piśmienne.

„IWONKA“

PENSJONAT
W KRYNICY

OTWARTY CAŁY ROK

PRZEPIĘKNE POŁOŻENIE

ŚWIETNA KUCHNIA!

CENY UMIARKOWANE

Telefon Nr. 59

SEZON ZIMOWY

NAJWIĘKSZY I NAJWSPANIALSZY HOTEL-PENSJONAT W KRYNICY **„LWIGRÓD“**

OTWARTY CAŁY ROK

200 pokoi na 300 osób — ogrzewanie centralne — ciepła i zimna woda — radjo w każdym pokoju — telefony — windy — czytelnia
KAWIARNIA — WYTWORNA RESTAURACJA — DANCING

RESTAURACJA I KAWIARNIA DOMU ZDROJOWEGO W KRYNICY

poleca wykwintną kuchnię, li tylko na maśle i doborowe gatunki win. — Specjalność!! BUFET - BAR, zaopatrzony obficie w trunki krajowe i zagraniczne — wydaje śniadania zimne i gorące po cenach konkurencyjnych.

W KAWIARNI CODZIENNIE od godz. 5-ej do 7-ej FIVE-O-CLOCK, wieczorem o godz. 9-ej DANCING przy udziale orkiestry warszawskiej.

„POD CISEM“
i
„GOPLANA“

Renomowany Pensjonat
Karolostwa Szerauców
Nowocześnie urządzony
Woda ciepła i zimna w pokojach
Centralne ogrzewanie

Wyborna kuchnia domowa!

Najwytworniejsze towarzystwo
Otwarty cały rok
Telefon 46.

PENSJONAT «ERWINA»
przy ul. Lipowej — cały rok otwarty
POLECA POKOJE NA SEZON ZIMOWY — Kuchnia wyborowa.

«DOM KATOLICKI» HOTEL-PENSJONAT
vis-a-vis kościoła (tylko dla chrześcijan) Wyśmienita kuchnia
Otwarty cały rok. — Centralnie ogrzany. Pokoje z balkonami

DELIKATESY, OWOCE
SERY, CUKRY, WINA
KRAJOWE I ZAGRANICZNE
TOWARY KOLONJALNE
największy wybór i najtaniej:
ANT. JULES
«POD ZAMKIEM»

SKLEP KWIATÓW
w willi «Pogoń», obok kościoła
POLECA WIĄZANKI, BUKIETY, KOSZE, KWIATY DONICZKOWE

HURTOWNIA TYTONIOWA W KRYNICY
GŁ. ZARZĄDU ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH
HALA TARGOWA

KONCES. PRZEDSIĘBIORSTWO
ELEKTROTECHNICZNE
CZESŁAWA JANICZKA
Kraków, ul. Lubelska 23
Krynica, Willa «Pod Zegarem»

PENSJONAT «SZCZERBIEC» (Tylko dla chrześcijan)
Położony w centrum Zdrojowiska vis-a-vis Zdroju
Otwarty cały rok POKOJE SŁONECZNE Ceny przystępne
KUCHNIA WYBOROWA, ZDROWA I OBFITA

W Krynicy Konces. Agencja
NEUBAUERA
przeprowadza kupno oraz sprzedaż will i parcel, dzierżawę pensjonatów. Udziela wszelkich informacyj w sprawie najmu mieszkań i lokali.
Biuro znajduje się nawprost Stacji kolejowej, Hotel «Polonia», Tel. 35

PIERWSZORZĘDNY
POKÓJ DO ŚNIADAŃ
zimne i ciepłe zakąski
oraz Handel delikatesów, artykułów kolonjalnych, cukrów i owoców.
Skład win zagraniczn. kuracyjnych.
Wódki, likiery krajowe i zagraniczne
poleca
MATYLDA CELLERIN
w Krynicy, na Deptaku

„MASCOTTE“ ✶ S. RÓŻANKOWSKA

KRYNICA — DOM ZDROJOWY

SPRZEDAŻ CUKRÓW I CZEKOLADEK

FIRMY FRANCISZEK FUCHS I SYNOWIE
S. A. W WARSZAWIE

ABRAHAM HERBST
GŁÓWNY SKŁAD ŻELAZA
W KRYNICY «Żelazówka»

Towarzystwo
Transportowo - Przewozowe
w Krynicy
załatwia wszelkie sprawy transportowe, uskutecznia dostawę przesyłek. Transport bagażów.
Biuro: Hotel «Nowy York»

WYBORNE OBIADY
wydaje odnowiona i rozszerzona
Restauracja „Pod Zamkiem“
W KRYNICY — PRZY DEPTAKU
KOLACJE JARSKIE, MIĘSNE I DIETETYCZNE
WINA — WÓDKI — LIKIERY — PIWO

ZAKŁAD FRYZYJERSKI
DAMSKI I MĘSKI
OSKARA WURMA
W KRYNICY
pod «Węgierską Koroną»
obok «Litwinki»

LEKARZE ORDYNUJĄCY W KRYNICY W ZIMIE

Dr ALBERT BRONISŁAW BARDACH, chor. wewnętrzne, Willa «Ułana», Bulw. Dra Dietla. Godz. ord. 9—12 i 3—6.

Dr MIECZYSŁAW DUKIET, chor. ginekolog. i chirurg. Willa «Alfredówka», ul Kraszewskiego. Godz. ord. 7—10 i 4—7.

Dr BERNARD EDELMAN, choroby wewnętrzne i kobiece. Willa «Siedlisko», ul. Lipowa. Godz. ord. 9—12 i 4—6.

Dr XAWERY GORSKI, chor. wewnętrzne. Willa «Biały Orzeł», Bulw. Dra Dietla. Godz. ord. 10—12 i 3—5. Tel. 24.

Dr WACŁAW GRABA-ŁĘCKI, choroby wewnętrzne i ginekol. Dom «Pod Koroną». Godz. ord. 3—6. Tel. 49.

Dr FRANCISZEK KMIETOWICZ, choroby wewnętrzne. Willa «Dewajtis», ul. Kościuszki. Godz. ord. 9—12 i 3—6.

Dr STANISŁAW LEWICKI, choroby kobiece. Dom «Szwajcara», Deptak. Godz. ord. 10—12 i 3—5.

Dr H. NEUBAUEROWA, chor. kobiece i wewn. Hotel «Polonia», ul. Ebersa. Godz. ord. 11—12 i 3—5. Tel. 35.

Dr STANISŁAW WILNER, choroby nerwowe i wewnętrzne. Dom «Pod Berłem» (Poczta). Godz. ord. 9—12 i 3—6.

Dr EMAN. ZARZYCKI, chor. wewn. i kobiece. Pensjonat «Soplicowo», al. Puławskiego. Godz. ord. 10—12 i 4—6. Tel. 43.

ADWOKAT Dr OREST HNATYSZAK
prowadzi kancelarję adwokacką
Krynica — Hala Targowa

ADWOKAT Dr STANISŁAW NOWYK
prowadzi kancelarję adwokacką w Krynicy-Zdroju
Dom «Pod Topolami»

ZAKŁAD DENTYSTYCZNY
LEK.-DENTYSTY I. SCHIMEK — OTWARTY CAŁY ROK
KRYNICA — WILLA «ROMANÓWKA» (vis-a-vis kościoła)

P. B. P. «ORBIS» Referat Uzdrowiskowo-Letniskowy
JAN SZEWCZYK — KRYNICA-ZDRÓJ
Centrala informacyj co do warunków pobytu i spraw mieszkaniowych w uzdrowiskach i letniskach polskich.

PENSJONAT „ODALISKA“
obok Kasy biletowej Kom. Zdroj.
Poleca pokoje słoneczne z balkonami, urządzone z pełnym, nowoczesnym komfortem.
Zimna i ciepła woda, centralne ogrzewanie, łazienki, telefon, taras.
Kuchnia rytualna.

APTEKA „POD ANIOŁEM“
W KRYNICY
HENRYKA NITRIBITTA
Rok zał. 1860
zaopatrzona we wszelkie w zakres jej wchodzące środki lecznicze, specjalne, krajowe i zagraniczne, artykuły chirurgiczne, opatrunkowe, wody mineralne naturalne i sztuczne

TOR SANECZKOWY
Tor saneczkowy w Krynicy jest jednym z najdoskonalszych w Europie, przyczem zaletą jego jest i ta okoliczność, że znajduje się w samem centrum zdrojowiska
Długość toru 1600 m.

TOR ŁYŻWIARSKI I HOCKEY'OWY
Tor ten (plac) znajduje się przy alei Lipowej, a więc w samem centrum zdrojowiska. Zajmuje obszar 2500 m², ogrodzony wysokim płotem z siatki drucianej. Nawodniony sztucznie daje wszelkie gwarancje bezpieczeństwa. Oświetlony elektrycznie, posiada ogrzewalnię, szatnię i bufet. Trybuny kryte na 1000 osób.

KRYNICKI KLUB NARCIARZY
URZĄDZA
STAŁE KURSY NARCIARSKIE
DLA POCZĄTKUJĄCYCH I WPRAWNYCH
Zgłoszenia przyjmuje się w kancelarji przy Ślizgawce

PENSJONAT I RESTAURACJA SCHWARZA
w Krynicy — Telefon 15 Otwarte cały rok
Poleca pokoje urządzone z nowoczesnym komfortem

ZAKŁAD DIETETYCZNY LEONA VOGLA
Krynica-Zdrój, Aleja Lipowa — Telefon Nr. 17
Słoneczne położenie naprzeciw Nowych Łazienek. — 60 pokoi dobrze ogrzanych zimą. — Kuchnia ściśle według przepisów lekarskich. — Wspaniała wspólna sala jadalna.
Cały rok otwarty Ceny taryfowe
Poleca się względom P. T. Publiczności

PENSJONAT «FLORA» W KRYNICY
POD ZARZĄDEM WŁ. KIEPUROWEJ
Uroczo położony
obok Nowych Łazienek i plaży kąpieli słonecznych.
Urządzony z nowoczesnym komfortem, z balkonami.
Ciepła i zimna woda. — Pierwszorzędna kuchnia. — Centralne ogrzewanie.
Otwarty cały rok

FIRMA «AU BON MARCHÉ» w KRYNICY
WILLA «KRAKUS», NAPRZECIW «TRZECH RÓŻ»
znana ze swej sumienności, eleganckich i doborowych towarów, poleca
W WIELKIM WYBORZE MODELE FRANCUSKIE I WIEDEŃSKIE
jakoteż: Trykotaże — Garsonki — Kostjumy — Pullowery — Swetry
Bieliznę — Bluzki — Suknie — Szale crepe de chine — Torebki — Parasole
Garderobę dziecięcą — Upominki — Korale
NA ZIMĘ STROJE SPORTOWE Ceny stałe — nader przystępne

LEON STERN
NOWY SĄCZ KRYNICA
Tel. Nr. 46 Tel. Nr. 111
Przedsiębiorstwo dla dostaw wszelkich materjałów budowlanych:
cement, gips, rury cem.-kamionkowe, piece kaflowe, posadzka dębowa i kamionkowa i t. d.

PIEKARNIA „ZDROWIE“
W KRYNICY
Rok zał. 1892
Wszelkiego rodzaju pieczywo białe, Grahama i dietetyczne do nabycia we własnych kioskach.
Telefon Nr. 29

CZYTELNIA ZDROJOWA
DOM ZDROJOWY, I P.
zaopatrzona we wszystkie
DZIENNIKI
i CZASOPISMA
krajowe i zagraniczne
—o—
OSOBNA
SALA RADJOWA
—o—
POKOJE ROZRYWKOWE
Ping-pong, szachy i t. p.

POLSKIE BIURO PODRÓŻY „ORBIS“, Sp. z ogr. odp.
AGENCJA W KRYNICY, PENSJONAT »MARJA«. Sprzedaje bilety kolejowe do wszystkich miejscowości, zwyczajne i ulgowe po cenach taryfowych bez dopłaty. — Załatwia wizy paszportowe. — Porady w sprawach podróży.